

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 14 (1024) 6 KWIETNIA 1980 R. CENA 2 ZŁ

Z okazji  
Świąt Wielkiejnocy  
wszystkim Czytelnikom  
najserdeczniejsze  
życzenia składa  
Kolegium Redakcyjne  
i Redakcja



A po sabacie, o świcie pierwszego dnia tygodnia, przyszła Maria Magdalena i druga Maria, aby obejrzeć grób. I oto powstało wielkie trzęsienie ziemi, albowiem anioł Pański zstąpił z nieba i przystąpiwszy odwalil kamień i usiadł na nim. A oblicze jego było jak błyskawica, a jego szata biała jak śnieg. A strażnicy zadrżeli przed nim ze strachu i stali jak nieżywi. Wtedy anioł odezwał się i rzekł do niewiast: Wy się nie bójcie; wiem

bowiem, że szukacie Jezusa ukrzyżowanego. Nie ma go tu, bo wstał z martwych, jak powiedział; chodźcie, zobaczcie miejsce, gdzie leżał. A idąc śpiesznie powiedzcie uczniom jego, że zmartwychwstał, i oto poprzedza was do Galilei, tam go ujrzycie; oto powiedziałem wam. I odeszły prędko od grobu z bojaźnią i wielką radością, i pobiegły oznajmić to uczniom jego” (Mt 28,1-8).



# Radość Zmartwychwstania

Wielkanoc, największa uroczystość religijna świata chrześcijańskiego, jest świętem radości. Wszyscy wyznawcy Chrystusa cieszą się w tym dniu z faktu, że po bolesnej męce i śmierci, „zmartwychwstał Pan prawdziwie” (Łk 24,34). Toteż chrześcijanie pierwszych wieków — wyrażając swą radość z tego wielkiego wydarzenia — pozdrawiali się w święto Zmartwychwstania słowami: „Chrystus zmartwychwstał!” A pozdrawiani odpowiadali: „Rzeczywiście zmartwychwstał!” Jeszcze obecnie wyznawcy Kościoła prawosławnego witają się w Wielkanoc tymi samymi słowami. Piękny ten zwyczaj aż do XII wieku praktykowany był na Zachodzie, lecz z czasem bezpowrotnie zaginał.

Radość z powodu obchodu pamiątki zmartwychwstania Pana znajduje swój wyraz również w liturgii. Bowiemy w graduale Mszy św. wielkanocnej powtarzamy słowa: „Ten jest dzień, który Pan uczynił: radujmy się w nim i weselmy” (Ps 118,24). Do radości zachęcają nas również słowa pieśni kościelnej, w której śpiewamy:

„Otrzyjcie już lzy płaczące, żale i serca wuzujcie.  
Wszyscy w Chrystusa wierzący, weselcie się, radujcie;  
Bo zmartwychwstał samowładnie, jak przepowiedział  
dokładnie.

Alleluja, Alleluja, niechaj zabrzmii Alleluja!”

Pierwszymi osobami, którym dane było cieszyć się z faktu zmartwychwstania Jezusa, były niewiasty wspomniane w dzisiejszej Ewangelii świętej. I to będzie tematem niniejszego rozważania.

★

Podczas swej ostatniej podróży do „miasta świętego”, Zbawiciel wyraźnie mówił nie tylko o czekającej go męce, ale również o zmartwychwstaniu. Zwracając się bowiem do apostołów, powiedział: „Oto idziemy do Jerozolimy, i wszystko, co napisali prorocy, wypełni się nad Synem Człowieczym. Wydadzą go bowiem poganom i wyśmiewają, żelzą i opluwają, a ubiczowawszy, zabiją go, ale dnia trzeciego zmartwychwstanie” (Łk 18,31—33).

Powyższe proroctwo Syna Bożego wypełniło się dokładnie „o świecie pierwszego dnia tygodnia” (Mt 28,1), tj. w niedzielę po Jego krwawej męce. W momencie zmartwychwstania nikt ze śmiertelnych nie oglądał Chrystusa. Również żaden z Ewangelistów nie wyjaśnia, jak się to dokonało. Jeden natomiast wspomina, że towarzyszyły temu wydarzeniu niezwykle zjawiska: „I oto powstało wielkie trzęsienie ziemi, albowiem anioł Pański zstąpił z nieba i przystąpiwszy odwalił kamień i usiadł na nim. A oblicze jego było jak błyskawica, a jego szata biała jak śnieg” (Mt 28,2—3). Według zdania teologów zmartwychwstanie polegało na tym, że uwielbiona dusza Zbawiciela w jednym momencie połączyła się na nowo z jego ciałem, udzielając mu swych przymiotów: życia, niecierpliwości, niezależności od materii i od przestrzeni oraz przenikliwości. Stąd też opuszczając grób, wyszedł Jezus nie przez otwór grobowy, ale przenikając skały otaczające miejsce trzydniowego spoczynku swego ciała, bez ich naruszenia. Bowiemy uwielbione ciało posiada taką właściwość, że potrafi przechodzić przez inne przedmioty, podobnie (choć nie w ten sposób) jak promienie Rentgena, radu czy innych ciał promieniotwórczych. Po zmartwychwstaniu Chrystusa, anioł odwalił kamień grobowy. Skoro bowiem grób pozostał pusty, kamień był niepotrzebny. Strażnicy zaś, których obowiązkiem było pilnować grobu, „zadrżeli przed nim ze strachu i stali się jak nieżywi” (Mt 28,4), a następnie w popłochu uciekli.

Grobowiec nie został jednak długo opuszczony. Bowiemy od strony miasta zbliżała się grupa kobiet, zmierzających w kierunku grobu. Były to te same niewiasty, które w piątkowe popołudnie uczestniczyły w pogrzebie Jezusa. Wspomina o nich Ewangelista, pisząc: „A gdy minął szabat, Maria Magdalena i Maria (matka) Jakubowa, i Salome nakupiły wonności, aby przyjąć i namaścić go” (Mk 16,1). Oprócz wymienionych przybyła jeszcze „Joanna (żona Chuzy, zarządcy dóbr Heroda Antypasa)... i inne z nimi” (Łk 24,10). Można więc przyjąć, że przybyło do grobu pięć lub sześć niewiast. Były one zapewne ogłuszone wydarzeniami ostatnich dni, smutne i pełne niepokoju. Przewyciężyły jednak strach i zdobywszy się na odwagę ruszyły w drogę.

Ze względu na zbliżające się święto Paschy, pogrzeb Chrystusa odbył się z pośpiechem. Niewiasty zatem postanowiły godnie uczcić drogie im ciało, gdy tylko minie szabat i nakaz obyczynu świątecznego. A może stosowały się po prostu do obyczaju, nakazującego trzeciego dnia odwiedzić zmarłego i rozlać wonności w jego grobie. Niezależnie jednak od motywów, jakie skłoniły je do tego szlachetnego czynu, „bardzo rano, skoro weszło słońce, pierwszego dnia tygodnia, przyszły do grobu” (Mk 16,2). W relacji Ewangelisty zastanawia fakt, że niewiasty owe wyszedłszy z domów „bardzo rano”, przybyły do grobu dopiero „skoro weszło słońce”, chociaż droga z miasta do grobowca nie była daleka. Wyjaśnia to jednak sam autor pisząc, że po drodze „nakupiły one wonności”, a to wymagało czasu.

W drodze nasunęła im się nowa trudność, o której przedtem nie pomyślały. Była to sprawa kamienia, zakrywającego wejście do komory grobowej. Idąc bowiem, „mówiły do siebie:



Któż nam odwali kamień od drzwi grobu?” (Mk 16,3). A jak wiadomo, kamienie te — podobne do kamieni młyńskich — były wielkie i ciężkie. Miały więc niewiasty uzasadnione obawy, że nie potrafią odtoczyć głazu sprzed grobu Chrystusa. Skoro jednak przybyły blisko, „gdy spojrzały, zauważyły, że kamień był odwalony” (Mk 16,4). Tego się nie spodziewały. Toteż podeszły ostrożnie pod skałę i zajrzały do wejścia: przedsiónek był pusty. Weszły więc po schodach do komory grobowej i okrzyk trwogi wydarł się im z piersi. Kamienna ława, na której złożone zostało ciało Pana, również była pusta. Nie to jednak napełniło je bojaźnią, która następnie przeszła w przerażenie. Bowiemy „gdy weszły do grobu, ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, odzianego w białą szatę” (Mk 16,5). Niewiasty spuściwszy oczy, stały struchlałe. Byłyby uciekiły, lecz w tejsze chwili wysłannik niebios — zwracając się do nich — rzekł głosem pełnym słodyczy: „Nie trwożcie się! Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego; wstał z martwych, nie ma go tu, oto miejsce, gdzie go złożono” (Mk 16,6). Natomiast inny Ewangelista — przytaczając słowa młodzieńca — pisze: „Chodźcie, zobaczcie miejsce, gdzie leżał” (Mt 28,6).

W ich duszach zaciemnionych do tej pory smutkiem zaczął nagle robić się dzień. Ich serca zalała niezwykła radość a w głowach zaczęły się kłębić myśli: Więc jednak Pan ich żyje! Według relacji św. Łukasza — jakby dla podbudowania ich wiary w fakt zmartwychwstania — poseł Pański powołuje się na proroctwo Zbawiciela w tym względzie, rzekł „Wspomnijcie, jak mówił wam, będąc jeszcze w Galilei, że Syn Człowieczy... musi być ukrzyżowany, a dnia trzeciego powstać (Łk 24,6—7). Przyjmuje się powszechnie, że tym wysłannikiem Boga był anioł. Bóg bowiem często, polecał aniołom zwiastowanie wielkich tajemnic. Tak było w wypadku wcielenia i narodzenia Syna Bożego, jak również zmartwychwstania i wniebowstąpienia. Bowiemy — jak już poprzednio wspomniałem — tylko aniołowie byli świadkami cudownego zmartwychwstania Chrystusa.

Niewiastom pierwszym dane było przeżywać radość zmartwychwstania Zbawiciela. Ale w niepewności i smutku pozostały jeszcze uczniowie. Dlatego — zwracając się do niewiast — anioł rzekł: „Idźcie i powiedzcie uczniom jego i Piotrowi, że was poprzedza do Galilei; tam go ujrzycie, jak wam powiedział” (Mk 16,7). Jednak zbyt wiele przeżyły one w tej krótkiej chwili. Toteż „wyszedłszy, uciekły od grobu, ogarnęły je bowiem lęk i zdumienie, i nic nikomu nie mówiły, bo się bały” (Mk 16,8). Nie mówiły nawet nic do siebie z obawy, że dźwięk głosu spłoszy to cudowne widzenie i zatrze pamięć usłyszanej nowiny. Dopiero po pewnym czasie, ochłonawszy nieco z wrażenia, z „wielką radością... pobiegły oznajmić to uczniom jego” (Mt 28,8).

★

Wielkanoc jest w pierwszym rzędzie świętem radości. Radość zmartwychwstania — jaka w tym dniu jest udziałem całego świata chrześcijańskiego — wpływa nie tylko z faktu przeżywania pamiątki tego historycznego wydarzenia. Bowiemy dla wszystkich wyznawców Chrystusa, zmartwychwstanie jest najważniejszym dowodem Jego Boskiego posłannictwa oraz potwierdzeniem, że nauka jego od Boga pochodzi. Innymi słowami, zmartwychwstanie Boga-Człowieka jest fundamentalną zasadą naszej wiary. Słusznie więc uczy Apostoł, mówiąc: „Jeśli Chrystus nie został wzbudzony (z martwych) tedy i przepowiadanie nasze daremne, daremna też wiara wasza” (1 Kor 15,14). Również dzięki zmartwychwstaniu „mamy... słowo prorockie jeszcze bardziej potwierdzone a wy dobrze czynicie, trzymając się go niby pochodni, świecącej w ciemnym miejscu, dopóki dzień nie zaświta i nie wszędzie jutrzienka w waszych sercach” (1 P 1,19). Mając taką pewność możemy pełną piersią śpiewać: „Wszyscy w Chrystusa wierzący, weselcie się, radujcie!”

Ks. JAN KUCZEK



# Zmartwychwstał PAN PRAWDZIWIE

„A gdy minął sabbat, Maria Magdalena i Maria Jakubowa, i Salome nakupiły wonności, aby pójść i namaścić go.

I bardzo rano, skoro wzeszło słońce, pierwszego dnia tygodnia, przyszły do grobu.

I mówiły do siebie: Któż nam odwali kamień od drzwi grobu?

Ale gdy spojrzały, zauważyły, że kamień był odwalony, był bowiem bardzo wielki.

A gdy weszły do grobu, ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, odzianego w białą szatę i zdumiały się bardzo.

On zaś rzekł do nich: Nie trwóćcie się! Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego; wstał z martwych, nie ma go tu, oto miejsce, gdzie go złożono.

Ale idźcie i powiedzcie uczniom jego i Piotrowi, że was poprzedza do Galilei; tam go ujrzycie, jak wam powiedział”  
(Mk 16, 1—7)

W chwalebnie zmartwychwstałym Jezusie Chrystusie, Panu naszym, pozdrawiamy Was, wszystkich Wiernych, my, biskupi i duszpasterze Wasi. „Dzięki czynimy Bogu, Ojcu Pana naszego Jezusa Chrystusa, zawsze ilekroć modlimy się za was, odkąd usłyszeliśmy o waszej wierze w Chrystusie Jezusie” (Kol 1,3).

Tymi słowy Apostoła narodów witamy Was, ukochani Wyznawcy naszego Świętego Kościoła Polskokatolickiego w Polsce, w uroczystość radosną, w dniu chwalebnego Zmartwychwstania naszego Pana i Boga, Jezusa Chrystusa.

Wielkanocne Święta są od pierwszych dni chrześcijaństwa ośrodkiem religijnego kultu, są symbolem duchowego odrodzenia, triumfu ofiary, prawdy i sprawiedliwości. Z przebogatej treści Chrystusowego Zmartwychwstania spływa do wierzących serc błogi powiew wiary, nadziei i miłości ku Bogu i ludziom, owiewając dusze zwłaszcza ludzi cierpiących i życia trudami przygniecionych.

Kościół nasz Święty, jak dobra i troskliwa matka, przekazuje swoim wiernym wszystko, co ma najcenniejszego. Więc i skarby wielkanocne ofiaruje Wam, Ukochani, w tej obfitości, w jakiej je od Pana otrzymał.

Owe skarby, to Boże łaski udzielane poprzez święte Sakramenty Pokuty i Eucharystii, to również Słowo Boże i święte napomnienia. „Jeśliście więc razem z Chrystusem powstali z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie jest Chrystus jako zasiadający po prawicy Boga! Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi” — tak wołał Apostoł Paweł do chrześcijan po Zmartwychwstaniu Chrystusa i upominał: „A teraz i wy odrzućcie to wszystko: gniew, zapalczywość, złość, nienawiść, hańbiącą mowę — od ust waszych... Jako więc wybrańcy Boży — święci i umiłowani — obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem, jeśliby miał ktoś zarzut wobec kogoś: jak Pan wybaczył wam, tak i wy. Na to zaś wszystko (obleczcie) miłość, która jest więzią doskonałości” (Kol 3, 1—14). Te braterskie upomnienia skierujemy z życia osobistego, rodzinnego i towarzyskiego ku życiu społecznemu i kościelnemu.

Kościół nasz Święty słusznie nazywamy Matką. Jest bowiem tak troskliwy i kochający jak matka. Jeżeli komu, to matce należy okazywać tę miłość, którą Apostoł nazwał „więzią doskonałości”. Kościołowi okazujemy swą miłość przez wierność, przywiązanie i ofiarność. Wyrazem miłości jest radość z jego powodzeń i smutek z niepowodzeń. Wyrazem miłości ku Kościołowi jest duch misyjny, promieniowanie Jego ideologii wśród otoczenia, bez gwałtowności jednak i bez nętręstwa. Działać ile można, walczyć o każdą wierzącą duszę polską, pomnażać szeregi nasze — oto miłość ku naszemu Kościołowi, Kościołowi Jezusa Chrystusa. Niechaj każdy, kto spotyka naszego wyznawcę, dozna radosnego wstrząsu Zmartwychwstania, jakie doznali owi uczniowie z Emaus, którzy po rozmowie ze Zmartwychwstałym Chrystusem wy-



znali: „Czy serce w nas nie pałało, kiedy w drodze rozmawiał z nami i Pisma nam wyjaśniał?” (Łk 24, 32).

Chrześcijańską miłość zwróćmy też ku wszystkim, którzy troszczą się o nasz wspólny dom — naszą Ojczyznę. I tutaj z pomocą przychodzi nam Apostoł Paweł, pouczający św. Tymoteusza: „Zalecam więc przede wszystkim, by prośby, modlitwy, wspólne błagania, dziękczynienia odprawiane były za wszystkich ludzi, za wszystkich zwierzchników, abyśmy mogli prowadzić życie ciche i spokojne z całą pobożnością i uczciwością” (1 Tm 2, 1—2).

Bóg i Ojczyzna — oto nasze hasło, jako dewiza Kościoła zrosniętego ściśle z Polskim Narodem. Naszą Ojczyznę budujemy w oparciu o polski katolicyzm, a władze nasze wspieramy w duchu chrześcijańskim, jak pouczał Apostoł: „...ze względu na sumienie”, gdyż „nie ma władzy, która by nie pochodziła od Boga” (Rz 13, 1—5). W tych wysiłkach i staraniach o dobro naszych rodzin, naszej Ojczyzny i naszego Świętego Kościoła niechaj nas umacnia i wspiera Zmartwychwstały Pan.

„Trwajcie gorliwie na modlitwie, czuwajcie na niej wśród dziękczynienia. Módlcie się jednocześnie i za nas, aby Bóg otworzył nam podwoje dla słowa, dla głoszenia tajemnicy — Chrystusa” (Kol. 4, 2).

Niech nam wszystkim błogosławi Trójca Przenajświętsza i niech nad nami czuwa Matka Najświętsza, Królowa Polski.

W Warszawie, w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego  
1980 R.P.

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

wraz ze wszystkimi duszpasterzami  
Kościoła Polskokatolickiego w PRL



# TEŚKNOTA KU JEDNOŚCI



Dialog ekumeniczny w naszej Ojczyźnie jest powszechnie akceptowany, ma jednak specyficzne uwarunkowania w różnych regionach kraju. Na terenie Trójmiasta istnieją parafie wszystkich Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, prócz Starokatolickiego Kościoła Mariawitów. Sprzyja to aktywnej działalności Oddziału PRE w Gdańsku.

W Gdyni wyznania mniejszościowe reprezentuje Kościół Polskokatolicki, Misja Kościoła Luterskiego Szwecji oraz gmina Adwentystów Dnia Siódmego. Dwudziestoletnia działalność Kościoła Narodowego w Gdyni dała wiele praktycznych doświadczeń ekumenicznych. Faktem jest, że na początku lat 60, gdy społeczność ta powstała, spotkała się z niebywałym atakiem ze strony niektórych duchownych rzymskokatolickich. Były to lata przykre. Później przez wiele lat usiłowano nie zauważać istnienia naszej wspólnoty religijnej. Kościół przyciągał ludzi swym demokratycznym ustrojem i faktycznym powrotem do zasad doktrynalnych pierwotnego chrystianizmu, co dokonało się przez odrzucenie wszystkich sprzecznych z Pismem św. naleciałości wprowadzonych w ciągu wieków przez papieżstwo. Życzliwie przyjęto język polski w liturgii oraz spowiedź ogólną obok usznej. Parafia polskokatolicka nie była przelotnym kaprysem, społeczność wyznawców cementowała się nie szczędząc pracy i grosza.

Dzisiaj po 20 latach cieszymy się już tolerancją. Przychodzili do naszego Kościoła ludzie szukający Boga, niektórzy zostali. Pomagamy wszystkim tym, którzy zgubili się w swym życiu religijnym i nie należą aktualnie do żadnego Kościoła, im chcemy wskazać drogę do Chrystusa. Kościół nasz jest otwarty dla każdego. Tolerancja nie zadawała tych, dla których jedność uczniów Chrystusa, mimo pewnych różnic, jest możliwa i realna. Jednak nic wspólnego z ekumenizmem nie mają Ci, którzy myślą, że polega ona na wchłonięciu wyznań małych liczebnie przez wielki Kościół. Z przykrością trzeba stwierdzić, że wielu niestety tak myśli.

O tym czy jakaś społeczność religijna zasługuje na miano „żywych kamieni” Chrystusa, decyduje głęboka wiara, miłość bliźniego i stałe naśladowanie Pana. Teśknota ku jedności głęboko tkwi w Kościele Polskokatolickim, będącym członkiem Unii Utrechckiej, a starokatolicyzm był ekumeniczny od swego zarania. Zawsze byliśmy gotowi do przyjęcia tego, co dla sprawy Kościoła Powszechnego jest słuszniejsze i zgodne z wolą Bożą. Łączy nas wiele: wspólna wiara w Trójjedynego Boga i umiłowanie Pisma św., które wszyscy uznajemy za natchnione Słowo Boże.

Podział chrześcijaństwa jest naszym wspólnym grzechem i tę świadomość trzeba z pokorą wzbudzać. W czasie swej podróży do Turcji papież Jan Paweł II powiedział do dziennikarza polskiego znamienne słowa: „Ja bardzo pragnąłem tej podróży, bardzo do niej dążyłem, żeby to nastąpiło jak najszybciej. Bo to jest potrzebne, aby i u nas nie było zastojów w tej wielkiej sprawie”.

Ewangelizacja w poszczególnych Kościołach powinna przygotować wiernych do życia w atmosferze szacunku dla wiary innych. Potrzeba praktycznej współpracy, choćby w takich dziedzinach jak uczestnictwo we wspólnej modlitwie, w inicjatywach ekumenicznych i duszpasterskich.

Oddział PRE w Gdańsku zainaugurował tegoroczny Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan w dniu 18 stycznia br. nabożeństwem w kościele polskokatolickim w Gdyni przy ul. Warszawskiej 7. Uroczystą Mszę św. odprawił miejscowy duszpasterz ks. Jerzy Bajorek. Homilię wygłosił ks. Barna z Kościoła Chrześcijan Baptystów, koncentrując swe rozważanie wokół wezwania „Przyjdź Królestwo Twoje” (Mt 6,10). W nabożeństwie udział wzięli: prezes Oddziału PRE w Gdańsku ks. Edward Dietz — senior, Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, ks. Gromadzki z Kościoła Prawosławnego, ks. Błaszczak z Kościoła Rzymskokatolickiego, ks. Waśkiewicz ze Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego i ks. Johanssen ze Szwedzkiego Kościoła Luterskiego. Licznemu udziałowi wiernych towarzyszyła atmosfera modlitewnego skupienia. Jedność w modlitwie (Dz 1,14) jest pierwszym darem Boga i warunkiem nowego Zesłania Ducha Świętego.

K.D.



## HYMN DO BOGA

Nie umieszczona w śmiertelnym rozumie.  
Co świat dźwignąwszy, rządziś  
wszystkowładnie.  
Sprawczyń wieczna, o której człek umie  
To tylko mówić, że nigdy nie zgadnie.

Pochwały moje i wytworne pienia  
Cóż względem Ciebie są, ogromny Panie?  
Pozbywa kropla z istotą imienia.  
Gdy się w bezdennym zamknę oceanie.

Ty sam znasz siebie, boś Bóg: Ty sam sobie  
Niechybnym celem kochania i cześci.  
Ja, lichy zlepek, próżno się sposobię;  
Nigdy się wieczność w czasie nie pomieści.

Oddając jednak, Twórcu, hołd powinny,  
Wiedząc, że czynem Twojego ramienia;  
Jeśliś mię stworzył ze znikomej gliny,  
Nie gardź daniną marnego stworzenia.

Co mam, to Twoje: wszystko Ci oddawa  
Pokorny umysł, wdzięczny za Tve dary;  
Jeśli w szczególnych czego nie dostawa.  
Weź mię całego w zupełność ofiary.

ADAM NARUSZEWICZ  
(1733—1796)

Wypełnij czytelnie!

ZAKŁAD WYDAWNICZY  
„ODRODZENIE”  
ul. Kredytowa 4  
00-062 Warszawa

Proszę o przysłanie mi za zaliczeniem pocztowym (należność płatna przy odbiorze) następujących książek:

- ..... egz. ● **Polski nurt starokatolicyzmu**, ks. Wiktor Wyszczotkowski, s. 176, 25 zł
- ..... egz. ● **Bracia z Epworth**, ks. Witold Benedyktowicz, s. 232, 45 zł
- ..... egz. ● **Wierność i klątwa**, Michał Miniak, s. 304, 50 zł
- ..... egz. ● **Ostatni numer kwartalnika teologiczno-filozoficznego „Posłannictwo”**, 1 egz. — 5 zł.

Nazwisko i imię .....

Ulica, nr domu lub wieś .....

Kod i nazwa poczty .....



## CHWILA REFLEKSJI W DNIU ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

Nikt jeszcze nie sprawił tylu kłopotów wiekom i pokoleniom, co ukrzyżowany Jezus Chrystus. Byli przecież świadkowie Jego śmierci — zarówno wśród Jego wrogów, jak i przyjaciół. Ci ostatni zdjęli umęczone, martwe Ciało Chrystusa z krzyża i złożyli do grobu. Były też życzliwe niewiasty... Nie zdążyły jednak przed nadejściem szabatu, czyli żydowskiego dnia świątecznego, namaścić Ciało Zbawiciela. Dlatego też chciały to uczynić po upływie szabatu.

Niewiasty spieszą do grobu Chrystusa, pełne niepokoju. Niosą pachnące olejki, by nimi namaścić Ciało Ukrzyżowanego. Martwią się tylko o jedno: kto im pomoże odsunąć grobowy kamień. I w tę właśnie noc — Wielką Noc — wydarzyło się coś niezwykłego... Zmartwychwstanie.

Przeraziły się niewiasty, bo ujrzały odsunięty kamień. Grób był pusty. Weszły do niego. Zamiast Ciała Bożego Odkupiciela znalazły Anioła. Zatrwożyły się myślą, co stało się z Ciałem Jezusa?! Boski Zwiastun uspokoił zmartwione niewiasty ogłaszając uroczystie: Jezus z Nazaretu żyje! Tu leżał, ale po śmierci przeszedł do ostatecznego chwalebego życia. Przerazenie przeradza się w brak wiary... Anioł nakazuje niewiastom ogłosić uczniom i Piotrowi tę radosną nowinę. Więcej wiary! — zachęca Posłaniec Boski. „Teraz idźcie przed Wami do Galilei, tam ujrzyście, Jak Wam powiedział”.

Tajemnica Wielkiej Nocy urealniła się Zmartwychwstaniem. O tej tajemnicy niewiele nam mówią ewangelisti, wskazują na fakt pustego grobu. Bowiem w Święta i Wielką

Noc stał się fakt niesamowity: Pusty Grób Jezusa — Ukrzyżowanego!

Zmartwychwstały Jezus żyje i ukazuje się swoim uczniom! Żyje odtąd życiem chwalebny, żyje chwałą Boga-Ojca! Nie wrócił do życia, jak ci, których wkrzeszał z martwych, np. Łazarza, córkę Jaira, młodzieńca w Naim. Jezus poszedł dalej: „Podjął z grobu i zabrał ze sobą materię, stworzenie i wszechświat. Ze sobą: w swoim zmartwychwstałym i chwalebnie przemienionym Ciele: tym samym, tożsamym i realnym, ale już nie takim samym. A śmierć już nad Nim władzy nie miała. Nie została odtrącona, jak we wskrzeszeniu Łazarza. W zmartwychwstaniu Jezusa została zniszczona... Rzeczą ostateczną stał się pusty grób na zawsze. To dlatego śpiewamy: Alleluja”.

Jezus Zmartwychwstały najpierw budzi przerażenie, a dopiero potem ogromną radość: „Nikomiu też nie powiedziały, bo się bały” (Mr 16,8). Dopiero później przyszło uspokojenie i radość. Dlatego tak cieszyły się radością wielką, dzieloną z pozostałymi uczniami Boskiego Zbawiciela: „Wtedy przypominały sobie Jego słowa i wróciły do grobu, oznajmiły to wszystko Jednastu i wszystkim pozostałym” (Łk 24,8).

W Zmartwychwstaniu naszego Pana Jezusa ukryte jest zmartwychwstanie, przemienienie i uwielbienie człowieka oraz całego wszechświata. Wskazówki zegara dziejów idą ku godzinie zmartwychwstania. Żyjemy w trudach, bólu i cierpieniu. Jednak w chwilach rozpacz i załamania należy pamiętać o słowach Zmartwychwstałego: „Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat” (J 16,33).

BOGDAN NOWAK



## ZMARTWYCHWSTAŁ PAN!

Zmartwychwstał Pan prawdziwie. Alleluja!  
Raduj się człowiecze, póki żyjesz. Alleluja!  
Ten, który zrodzony był  
Z Maryi, przeczystej Dziewicy,  
Zrodzony był, jako światło wieczyste,  
Źródło najczystszej krynicy.  
Głosił słowa prawdy — bez trudu  
Dla wszystkiego żyjącego ludu.  
Za słowa prawdy był umęczony.  
Skonał na krzyżu jako pohańbiony.  
W ciemnościach grobowych spoczywał.  
Trzeciego dnia chwalebnie Zmartwychwstał.  
Cieszmy się! Radujmy się!  
Pan chwały wiecznej żyje! Alleluja!  
Wszystkich — którzy są Mu wierni,  
Do chwały wiecznej przyjmie. Alleluja!

WACŁAW CHOJNACKI  
MARIANOWO, 1979

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (441)

**K** przez Niego tam działywanych, często wspomianej w Piśmie św. Nowego Testamentu. Mimo przebywania w nim przez dłuższy czas Jezusa Chrystusa i cudownego uleczenia m.in. paralityka i świątkry Szymona mieszkańcy tego miasta nie przyjęli głoszonych przez Niego poglądów, nie uznali w Nim przepowiedzianego przez proroków Mesjasza. Stąd też sam Jezus wypowiedział pod adresem Kafarnaum te prorocze, ale zarazem gorzkie słowa: „A ty, Kafarnaum, czy aż do nieba wywyższone będziesz? Nie! Aż do piekła zostaniesz strącone, bo gdyby się były w Sodomie dokonały te cuda, które się stały u ciebie, stałaby jeszcze po dzień dzisiejszy. Ale powiadam wam: Łatwiej będzie ziemi Sodomskiej w dniu sądu aniżeli tobie” (Mt. XI, 23—24). Kafarnaum zostało rzeczywiście zniszczone całkowicie. Nie wiadomo nawet dokładnie, gdzie ono było. Przypuszcza się, że obecnie na jego miejscu rozciąga się miasto Kefar-Nahum w Izraelu. Można tu też podziwiać ruiny synagogi żydowskiej, pochodzące z ok. II w po Chr.

**Kahał** — (hebr. kahal = zgromadzenie, gmina) — to nazwa albo przerożonego gminy żydowskiej (gminy w sensie wyznaniowym), albo samej wyznaniowej gminy żydowskiej jako wspólnoty religijnej i narodowej Izraela w sensie biblijnym i w czasach biblijnych. W → diasporze kahał oznaczał gminę żydowską, albo miejsce w mieście, zamieszkałe przez Żydów, zwane też później gettem.

**Kahl Wilhelm** — (ur. 1849, zm. 1923) — to znany w swoim czasie profesor prawa kościelnego w uniwersytecie w Erlangen i następnie w Bonn. Jest autorem wielu prac specjalistycznych, a m.in. napisał: *Über Gewissensfreiheit* (1886), czyli *O wolności sumienia; Die Verschiedenheit katholischer und evangelischer Anschauungen über das Verhältnis von Staat und Kirche* (1886), czyli *Różnica poglądów katolickiego i ewangelickiego na stosunek do siebie państwa i kościoła*. Wspólnie z R.W. Dov'em (protestanckim niemieckim prawnikiem (ur. 1833, zm. 1879) pracował nad ósmym wydaniem L. Richtera: *Lehrbuch des katholischen und evangelischen*

*Kirchenrechts* (1886), czyli *Podręcznik katolickiego i ewangelickiego prawa kościelnego*.

**Kain** — to imię pierwszego i zarazem najstarszego syna pierwszych rodziców: — Adama i Ewy, o czym pisze Księga Rodzaju (→ Biblia). Uważany jest za pierwszego rolnika. Z zazdrości zabił swego brata — Abla. Uważa się, iż stał się on protoplastą koczowniczego plemienia Kainitów. Hebrajskie *Kain* znaczy *Boży dar* lub *od Boga otrzymany*.

**Kainici** — to nazwa członków sekty gnostyckiej i heretyckiej z II wieku, którzy za swojego patrona obrali sobie → Kaina. Uczyli oni, że istnieją odwiecznie dwie siły: jedna wyższa — Sophia = Mądrość i druga niższa — Hystera. Ta ostatnia, czyli niższa powołała do istnienia świat zmysłowy. Pierwsza, czyli wyższa z Ewy zrodziła Kaina, niższa zaś Abla. Kain jako mędrszy i silniejszy zabił słabszego, Abla. Cztili też → Judasza. Uważali nadto, że grzechy są środkami prowadzącymi do zdobycia cnoty. Nie uznawali też Jezusa Chrystusa za Mesjasza.

**Kajfasz** — to przydomek arcykapłana żydowskiego w Jerozolimie Józefa, wykonującego to stanowisko według J. Flawiusza od 18 r. po Chr. do 36 r. Był zięciem i następcą Annasza. Właśnie do Kajfasza Annasz odesłał pojmanego Jezusa. On zaś, Kajfasz, opierając się o fałszywe zeznania przedstawionych świadków i oburzając się na Jezusa z powodu wypowiedzianych przez Niego słów, iż jest Bogiem, na co Kajfasz na znak swego gniewu rozdarł swoją szatę, wywarł nacisk na Piłata, prokuratora rzymskiego tak, iż ten zatwierdził wyrok śmierci, wydany na Jezusa przez → Sanhedryn. Św. Jan, opisując naradę Żydów, najwyższych kapłanów, nad wydaniem wyroku śmierci na Jezusa, stwierdził, że „jeden z nich, Kajfasz, który tego roku był arcykapłanem, rzekł do nich: Wy nic nie wiecie i nie myślicie, że lepiej jest dla nas, by jeden człowiek umarł za lud, niż żeby wszystek lud zginął. A tego nie mówił sam z siebie, ale jako arcykapłan



## Rozmyślanie



Etapy na drodze Chrystusa i ludzi

### PANIE, DLACZEGO KAZAŁEŚ MI KOCHAĆ?

Kto zaczął dawać się bliźnim, jest uratowany. Razem z bliźnim przyjmie Boga i uwolni się od siebie samego. Sami dla siebie jesteśmy śmiertelnymi wrogami. Od strony ludzkiej sami sobie przyczyniamy cierpienie, a od strony nadprzyrodzonej zagradzamy drogę Bogu.

Są ludzie, którzy zaciekle szlifują siebie. Badają się, bez przerwy zwalczają swe wady i nigdy nie dochodzą ze sobą do ładu. Czasem wyhodują cieplarniane cnотki na własną miarę. I to jest błąd. Niektórzy wychowawcy pochwalają ich nie zdając sobie sprawy, że wskutek wykazywania jakiejś wady do zwalczania lub jakiejś cnoty do zdobycia koncentrują ich na nich samych i skazują na stagnację.

Trzeba, przeciwnie, najpierw poznać nie to, co mają złego, ale to, co mają dobrego, to znaczy odkryć ich bogactwa. Następnie należy dokładnie poznać środowisko, w którym się obracają, i w konkretny sposób pomóc im żyć w tym środowisku przez dawanie się innym.

Wszyscy mogą i powinni dawać się bliźnim. Jeżeli mają jeden talent, niech go dadzą, jeżeli mają dziesięć niech dadzą dziesięć. Jedynie dając można brać.

A kto raz zaczął dawać, to jeżeli jest szlachetny, bardzo szybko spostrzeże, że już nie może się cofnąć. I boi się. Trzeba mu wtedy dodać odwagi, trzeba mu wykazać, że jedynie pod warunkiem dawania się innym dobrze przeżyje swoje życie i pozna Radość Bożą.

*„Po długim czasie powrócił pan owych sług i począł rozliczać się z nimi. Przyszedł ten, który otrzymał pięć talentów, przyniósł ze sobą pięć talentów i rzekł: „Panie, powierzyłeś mi pięć talentów; oto zyskałem drugie pięć”. Na to rzekł mu pan jego: „Słusznie. Sługa dobry i wierny. Byleś wierny w małych rzeczach, dlatego dam ci władzę nad wielkimi; mniej udział w radości pana twego” (Mt 25,19—21).*

*„Po tym poznaliśmy miłość (Boga, że oddał życie swoje za nas. Więc my winniśmy także oddać życie za braci. Jeśliby kto posiadał dobra tego świata, a widząc brata swego w potrzebie zamknąłby przed nim serce swoje, jak może w nim mieszkać miłość Boża? Dzieci moje drogie, nie miłujmy słowem ani językiem, lecz czynem i prawdą! Po tym poznamy, że z prawdy jesteśmy” (1 J 3,16—19).*

Panie, dlaczego kazałeś mi kochać wszystkich mych braci ludzi? Spróbowałem, ale z przerażeniem przychodzę do Ciebie...  
Panie, byłem taki spokojny u siebie, urządziłem się, zainstalowałem, Moje wnętrze było umebłowane, czułem się w nim dobrze.  
Byłem sam i zgadzałem się ze sobą,  
Byłem zabezpieczony przed wiatrem, deszczem, błotem i hybrym czysty w zamknięciu mej wieży.  
Ale w mojej fortecy, Panie, odkryłeś szczelinę,  
Zmusiłeś mnie do uchylecia drzwi:  
Jak fala deszczu bijąca w samą twarz obudził mnie krzyk ludzi;  
Jak podmuch zawiei wstrząsnęła mna przyjaźń;  
Jak wślizgujący się promień słońca, tak Twoja łaska poruszyła mnie... i nieostrożnie zostawiłem drzwi uchylone.  
Panie, teraz jestem zgubiony!  
Za drzwiami ludzie czatowali na mnie.  
Nie wiedziałem, że są tak blisko: w tym domu, na tej ulicy, w tym biurze; mój sąsiad, mój kolega, mój przyjaciel.  
Gdy tylko uchylilem drzwi, zobaczyłem, jak wyciągają ręce, jak wyteżają wzrok, duszę, żebrząc jak dziady pod kościołem.  
Kilku pierwszych przyszło do mnie, Panie. Znalazło się jednak trochę miejsca w sercu.  
Przyjąłem ich, zaopiekowałem się nimi, ugościłem, ubrałem moje owieczki, moje stadko.  
Byleś zadowolony, Panie, dobrze obsługony, uczczony, porządnie, grzecznie.  
Jak dotąd, to było rozsądne...  
Ale nie widziałem dalszych ludzi, ho pierwsi ich zastaniali.  
Było ich więcej, byli biedniejsi; wtargnęli do mnie niespodziewanie.  
Trzeba było ściętnić się, zrobić miejsce.

A teraz przyszli zewsząd, kolejnymi falami, popychając się, potracając się wzajemnie.

Przyszyli zewsząd: z całego miasta, kraju, świata; niezliczeni, nieprzebrani.

Już nie oddzielnie, ale w grupie, w ordyńku, trzymając się jedni drugich, złączeni, spojeni jak kawałki ludzkości;  
Już nie sami, ale obarczeni ciężkimi bagażami, bagażami niesprawiedliwości i uraz, bagażami cierpienia grzechu.

Włoka za sobą świat z całym jego materiałem zardzewiałym i pogiętym — albo też z nowym, ale źle dopasowanym, źle użytym.

Panie, cierpię przez nich. Przeszkadzają mi, są zachłanni, Sa ciągle głośni, zzerają mnie.

Już nic nie mogę robić; im więcej ich wchodzi, tym mocniej pchają drzwi i tym szerzej je otwierają...

O, Panie, drzwi się zupełnie otworzyły!  
Ja już nie mogę. Tego za wiele dla mnie. To nie jest życie!

A moje stanowisko?  
A moja rodzina?  
A mój spokój  
A moja swoboda?  
A ja?

Wszystko straciłem, Panie; już nie jestem u siebie.  
Nie ma już u mnie miejsca dla mnie!

Nie obawiaj się niczego — mówi Bóg — tyś wszystko zdobył,  
Bo gdy ludzie wchodziłi do ciebie,  
Ja, twój Bóg,  
Ja, twój Bóg,  
Wśliznąłem się między nimi.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (442)

w owym roku prorokował, że Jezus miał umrzeć za naród. A nie tylko za naród, lecz też, żeby zebrać w jedno rozproszone dzieci Boże” (J. XI, 49—52).

**Kajsiewicz Hieronim** — (ur. 1812, zm. 1873) — w pierw był członkiem loży wolnomularskiej, następnie pod wpływem Adama Mickiewicza stał się człowiekiem wierzącym, katolikiem, a po odbyciu studiów teologicznych w Rzymie w 1836 roku przyjął święcenia kapłańskie. Już jako ks. rzymskokatolicki był wraz z ks. P. Semeneńką założycielem zakonnego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, którego od 1855 roku został przełożonym (generałem). Wstąpił się jako wybitnie rzymskokatolicki teolog i kaznodzieja, który w licznych swoich kazaniach, konferencjach i wystąpieniach polemizował z poglądami mesjanistyczno-towiańskimi. Tym niemniej sam głosił, iż naród polski to „Hiob ludów” który po doznanych cierpieniach i upokorzeniach dźwignie się, czy zostanie wydzwignięty i przysporzy w przyszłości dużo dobra zarówno Kościołowi, jak i całej ludzkości. Nie głosił jednak, iż naród polski jest jakimś narodem wybranym na wzór ongiś wybranego w sensie religijnym, dla zachowania wśród ludzkości monoteizmu, narodu żydowskiego. Współdziałał też w zorganizowaniu w Rzymie papieskiego Kolegium Polskiego. Jest autorem szeregu wierszy, poematów, sonetów, był bowiem również poetą. Nadto wydał szereg kazań. Zarówno w poezji, jak i w prozie ks. Kajsiewicz poruszał i omawiał tematykę religijno-patriotyczną. Na emigracji cieszył się wśród Polaków dość wielkim autorytetem. Z. Krasieński np. prosił ks. Kajsiewicza o ocenę z punktu religijnej ortodoksyjności jego pracy, którą przedstawił mu w rekopisie. pt. *O stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów*; ks. Kajsiewicz wraz z ks. — Piotrem Semeneńką uznali pracę tę za „pismo niechrześcijańskie”.

**Kakowski Aleksander** — (ur. 1862, zm. 1938 w Warszawie) — od 1886 r. ks. rzymskokatol., dr prawa kanonicznego, a od 1913 roku arcybiskup metropolita warszawski. W 1918 r.

pap. Benedykt XV podniósł go do godności kardynała. W 1917—18 r. był jednym z trzech członków tzw. Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego jako namiastki władzy polskiej. Jest też autorem szeregu artykułów, przyczynków z zakresu prawa kościelnego. Napisał m.in. *O powadze Rytuału Piotrkowskiego ze stanowiska prawnohistorycznego*.

**Kaldi Jerzy** — (ur. 1573, zm. 1634) — ks., jezuita węgierski, kaznodzieja i teolog. Jest autorem książki kazań i mów pogrzebowych pt. *Święta wola Boża*, osnutych na tle — Dekalogu. Przetłumaczył na j. węgierski Pismo św. pt. *Szent-Biblia*.

**Kalendarz** — (łac. calendarium; calendae) — to nazwa potoczna: zestawu dni roku, podzielonego na miesiące i tygodnie z zaznaczeniem niedziel i świąt oraz ważniejszych wydarzeń przeszłości i teraźniejszości, itd.; albo książki, wydawanej każdego roku a podającej nie tylko kolejno miesiące, tygodnie, dni z zaznaczeniem niedziel, świąt, ważnych wydarzeń przeszłości i teraźniejszości, imiennin, przypadających na poszczególne dni, w kalendarzach zaś kościelnych z podkreśleniem ważnych świąt, wydarzeń religijnych i kościelnych oraz uwag liturgicznych, ale również w tzw. części publicystycznej, zawierającej artykuły na aktualne tematy, wiadomości, informacje i porady z różnych dziedzin naszego życia codziennego, rodzinnego, krajowego i międzynarodowego. przepisy kulinarne, ogłoszenia itp., itd.; albo jest to nazwa rachuby czasu, podzielonego na lata, miesiące, tygodnie, dni — w oparciu o okresowość zjawisk przyrody, w szczególności w uzależnieniu od słońca lub księżyca. I na tej ostatniej podstawie wyróżnia się kalendarze słoneczne (podstawą obliczeń jest obieg Ziemi wokół słońca), księżycowe (podstawą obliczeń i podziału czasu: roku, miesięcy itd. są zmiany faz księżyca) i księżycowo-słoneczne. Biorąc pod uwagę przeszłość (choćby niektóre z daleko podanych kalendarzy są jeszcze krajowo czy wyznaniowo dzisiaj używane i stosowane) wyróżnia się następujące kalendarze:



## KATECHIZM W JĘZYKU LITEWSKIM

Ostatnio prasa wyznaniowa podała, że katechizm w języku litewskim w nakładzie 60 tys. egz. ukaże się w I kwartale br. Wiadomość tę podał niedawno przewodniczący Komisji Liturgicznej Kolegium Biskupów na Litwie o.Vazlo-was Aljulis. Staraniem tej komisji w roku 1971 ukazało się wydanie Nowego Testamentu w języku litewskim, a w roku 1977 mały modlitewnik. W przygotowaniu do druku znajduje się pełny tekst liturgii mszalnej w języku litewskim.

## PRACE RESTAURACYJNE W KOŚCIELE ŚW. PIOTRA I PAWŁA W WILNIE

W Wilnie przystąpiono do wstępnych prac renowacyjnych barokowego kościoła pw. św. św. Piotra i Pawła, pochodzącego z XVII w. W ciągu ub. roku zainstalowane były tam przez litewskich naukowców urzędzenia pomiarowe rejestrujące dane dotyczące mikroklimatu we wnętrzu tego kościoła, mające służyć dokładnemu opracowaniu planu konserwacji tej zabytkowej budowli sakralnej.

## ZGROMADZENIE ŚWIATOWEGO ALIANSU KOŚCIOŁÓW REFORMOWANYCH W RUMUNII

W Poiant-Brasov odbyło się Europejskie Zgromadzenie Terenowe Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych. Reformowany Kościół Rumunii reprezentowany był na tym Zgromadzeniu przez delegację składającą się z 30 osób. Zagraniczne delegacje Europejskich Kościołów Reformowanych, korzystając z przerwy między posiedzeniami, odbywały szereg wycieczek do miejscowych gmin kościelnych w Siedmiogrodzie, a po zakończeniu sesji odwiedziły i wzięły udział w nabożeństwie w Kluj (Kluż) i nawiązały kontakty z Zjednoczonym Instytutem Teologicznym Reformowanym i Luteraniskim. Reprezentacja Aliansu złożyła dwukrotną wizytę w Ministerstwie Kultów, uzyskała zgodę władz na wydanie pamiątkowej Księgi z okazji Zgromadzenia.

## ZGON WYBITNEGO DZIAŁACZA BAPTYSTYCZNEGO

W wieku 77 lat zmarł ks. Ernest Payne, baptysta, były przewodniczący Światowej Rady Kościołów, którą to funkcję pełnił w latach 1968—1975. Był również sekretarzem generalnym Zjednoczenia Baptystów Wielkiej Brytanii i Irlandii. Należał do grona wielkich rzeczników ruchu ekumenicznego.

## WIZYTA PATRIARCHY KOPTYJSKIEGO W ZAIRZE

Koptyjski Patriarcha Aleksandrii Szenuda III podczas swego pobytu w Zairze wypowiedział się za bliższą współpracą z Kościołem Jezusa

Chrystusa na ziemi według proroka Simona Kimbangu. Patriarchat Aleksandryjski już w latach sześćdziesiątych poczynił szereg kroków mających na celu nawiązanie bliskiego dialogu z tym Kościołem. Kościół Kimbanguistów liczy ok. 4 mln. wiernych, zamieszkujących tereny Zairu, Konga i Angoli. Obok Kościoła Rzymskokatolickiego i Zjednoczonego Kościoła Ewan-gelickiego Zairu jest on najbardziej wpływową wspólnotą chrześcijańską w tych krajach. Posiada on sieć własnych szkół, w tym także o kierunku teologicznym.

## POLSKA DELEGACJA NA SYNOD BISKUPÓW W RZYMIE

We wrześniu br. odbędzie się w Rzymie Synod Biskupów, pierwszy za pontyfikatu papieża Jana Pawła II. Zgodnie z zaleceniem papieża, poświęcony zostanie omówieniu współczesnych obowiązków i zadań rodziny chrześcijańskiej.

W komunikacie Sekretariatu Prymasa Polski podano, iż zgodnie ze statutem Synodu Biskupów, Konferencja Episkopatu Polski wybrała swą delegację na Synod, która reprezentować będzie Komisję Katechetyczną i Komisję Duszpasterstwa Rodzin przy Episkopacie Polskim. Delegatami zostali: arcybiskup metropolita krakowski kard. Franciszek Macharski, bp łódzki dr Józef Rozwadowski, przewodniczący Komisji Episkopatu do Spraw Duszpasterstwa Rodzin i bp szczecińsko-kamieński doc. dr Kazimierz Majdański, kierownik katedry teologii małżeństwa i rodziny na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Jako zastępca delegata wybrany został bp gorzowski dr Wilhelm Pluta.

## KOLEJNA PIELGRZYMKA PATRIARCHATU MOSKIEWSKIEGO DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

Jak informuje prasa Patriarchatu Moskiewskiego, przed kilku miesiącami odbyła się pielgrzymka duchowieństwa prawosławnego do Ziemi Świętej.

Pielgrzymka odwiedziła Jerozolimę, Betlejem, Kanę Galilejską, Nazaret, Jaffę i inne miejsca związane z życiem Jezusa Chrystusa i Najświętszej Maryi Panny. W pielgrzymce, na czele której stał biskup zarański Hiob, uczestniczyli kapłani z różnych diecezji moskiewskiego patriarchatu, wśród nich przełożony męskiego klasztoru w Poczajewie archimandryta Jakub. Pielgrzymi podejmowani byli w Jerozolimie m.in. przez tamtejszego prawosławnego patriarchę Jerozolimy i całej Palestyny Benedykta, łacińskiego patriarchę Giacomo Beltritti, ormiańskiego patriarchę Egisze Derderjana, a także przez ministra do Spraw Wyznań Izraela I. Lipiela. W drodze do Ziemi Świętej delegacja zatrzymała się krótko w Bukareszcie, gdzie była podejmowana przez przedstawiciela Rumuńskiego Patriarchatu bpa Jalomickiego Romana.







*Dawne obyczaje i obrzędy*

## JAK PRZED LATY WIELKANOC ŚWIĘTOWANO

Zmieniły się czasy, zmienili się ludzie, zmieniły się też i nasze obyczaje. Coraz trudniej jest dzisiaj — u schyłku XX wieku — odnaleźć prawdziwy, autentycznie spontaniczny nastrój, w jakim dawniej, przed laty, tradycyjnie obchodzono wielkie święta — takie jak Boże Narodzenie czy Wielkanoc. Jeszcze tylko gdzieś, z dala od wielkich, gwarnych miast, w niedużych wioskach i osadach, można odnaleźć w nieskażonej formie, przechowywaną z pokolenia na pokolenie, starą tradycję — różną w różnych regionach. Widząc ją na ekranach telewizorów, dziwimy się bardzo, że jest taka piękna, taka żywa, tak czysto polska...

My — współcześni ludzie wieku atomowego, skarżący się na wieczny brak czasu — po prostu nie umiemy (lub nie potrafimy) odnaleźć już w sobie tej potrzeby kultuwowania zwyczajów naszych przodków, pradawnych obrzędów, staropolskich, rdzennie słowiańskich obyczajów... Przepiękną tradycję uwspółcześniłmy, dopasowując ją do naszych aktualnych możliwości i konkretnych warunków życia, zachowując z niej tylko najogólniejsze cechy, elementy. Świętujemy, co prawda, hucznie i wesoło, lecz już nie tak, jak dawniej, uroczyście i z fantazją, lecz „po nowemu”... I choć dziś święto Wielkiejnocy jest dla nas wszystkich świętem wielkim, choć też udajemy się rano na rezurekcję i śpiewamy „Wesoły nam dziś dzień nastał”..., a na naszych stołach pojawia się „święcone” pod strażą Baranka i kolorowa pisanka — to już nie to... Niestety, pomału zanika bezpowrotnie barwność i specyficzny klimat tradycyjnych, staropolskich, obyczajów świątecznych...

A jak przed laty nasi praojcowie obchodzili Święta Wielkanocne? Cofnijmy się myślą do tamtych minionych lat, pokrytych kurzem niepamięci i głębokiego zapomnienia...

Inne to były czasy. Lata upływały spokojnie, rok za rokiem, ale zawsze, niezmiennie, były zasiewy i żniwa; wówczas też nie odczuwano wcale potrzeby liczenia lat. Jedynie ważniejsze wypadki, jak głód, powódź, wojna — wyróżniały w ogólnej niepamięci te lata, którymi potem posługiwano się dla oznaczania czasowego innych zdarzeń. Znaczną natomiast wagę przykładano do podziału roku, ale tu raczej względy religijne oddziaływały niż potrzeba ścisłego określania miesięcy i dni. Taki niepisany kalendarz wyznaczał okresy świąteczne i wyznaczał jednocześnie granice prac gospodarskim i życiu codziennemu. Święta kościelne wyznaczał Kościół, który też łączył te święta z większymi uroczystościami — profesjami i widowiskami, nakłaniając lud do brania w nich udziału. Wkrótce ten właśnie kościelny kalendarz stał się podstawą liczenia czasu

Liczono więc czas okresami świątecznymi lub pośrednimi — i każdy wówczas wiedział co to jest adwent, Gody, zapusty, Wielki Post i Wielkanoc, przy czym — o dziwo — znajomość miesięcy była prawie żadna!

Już na kilka dni przed Wielkanocą — w Wielki Czwartek i w Wielki Piątek — zaczynały się przeróżne obrzędy, związane z okresem wielkanocnym. Od Wielkiego Czwartku milkły dzwony i aż do rezurekcji posługiwano się wielkim „klekotem” — drewnianym instrumentem, wydającym głuchy stuk, obwożonym po wsi czy mieście bezpośrednio przed nabożeństwem; młodzież natomiast występowała z grzechotkami, które stały się w niedługim czasie zabawką, bardzo uciążliwą dla mieszkańców. Do dziś dnia takie grzechotki, zrobione „własnym przemyślem”, są zwyczajowym podarkiem dla małych dzieci, ofiarowywanym im właśnie przed Wielkanocą.

W tym też czasie inną zabawę stanowiło symboliczne żegnanie postnych potraw, które przez cały okres Wielkiego Postu wyostrzały tylko apetyty. W Wielki Piątek więc lub w Wielką Sobotę hucznie urządzano np. pogrzeb żuru — i prawie zawsze, ku wielkiej uciechu zgromadzonej gawiedzi, żur ten wylewano komuś na głowę... Lubiono też wieszać na drzewie śledzia — „karząc go niby za to, że przez sześć niedziel (tygodni — przyp. red.) panował nad mięsem, morząc żołądki ludzkie słabym posiłkiem swoim” — jak podaje badacz obrzędów staropolskich Kitowicz.

I wreszcie — rezurekcja, odbywająca się uroczysto w sobotę wieczór lub w niedzielę rano. To był właśnie początek wszelkich szaleństw, wesołości i świątecznego ucztowania! Po skończonej rezurekcji proboszcz przyjmował życzenia od swych parafian, a później cały lud — z podarkami, które najczęściej stanowiły przemyślnie, fantazyjne pisanki — udawał się do dworu, aby złożyć życzenia. W niektórych okolicach dziedzie, przyjmując ludność z życzeniami, urządził włością z Niemcem z tej okazji zabawy i — co często się zdarzało — zwłękę „pijatyki”! Najlepiej bawiła się młodzież, chodząc po wsi od chaty do chaty i śpiewając specjalnie na tę okazję przygotowane pieśni, życzące pomyślności i powodzenia ludziom. Otrzymywali wówczas datki i poczęstunki od swych kolejnych gospodarzy. Świętowali i weselili się wszyscy, bez względu na stopień zamożności i posiadania.

Najważniejszym punktem uroczystości wielkanocnych było poświęcenie jądła, po którym zaczynała się prawdziwie królestwa ucztą — ogólne święto radości i zbratania. Na świątecznym stole niezbędne były jajka — najczęściej zdobione



Jednym z prastarych ciągle jednak żywych i powszechnych obyczajów ludowych jest w Polsce zwyczaj artystycznego malowania „pisanek”, zdobiących w okresie świątecznym stoły wielkanocne.

różnymi wzorami, kolorowe, zwane pisankami. Owe pisanki lub — jak je wówczas zwano — „kraszanki”, symbolizować ponoć miały związek życia ze śmiercią. Znanych jest wśród nich kilka rodzajów, uzależnionych od techniki wykonania zdobieni: „skrobanka” — powstała przez wyskrobanie wzoru na pomalowanym jajku (bardzo popularna na Śląsku), pisanki wykonane techniką woskową oraz „naklejanki” — powstałe poprzez naklejanie różnokolorowych naklejanek na tzw. „wydmuszkach”.

Ta piękna i ciekawa sztuka, jaką jest malowanie pisanek, zachowała się jeszcze do dziś. W wielu wsiach na Lubelszczyźnie i Karpaczu następuje ona hafciarstwem i jest jakby artystyczną wypowiedzią kobiet, które w tej dziedzinie są prawdziwymi mistrzyniami. Tylko one bowiem posiadają tyle zręczności, delikatności i wyczucia koloru, że tworzą na pisankach iście arcydzieła prawdziwej, ludowej sztuki. Przeważnie używają do tego zwykłej szpilki osadzonej na drewnianym kłucie, którą wyskrobują na kolorowym jajku oryginalne wzory, bądź używają pisaka-rurki lub lejka. Sposób ten pozwala na stworzenie bogatego ornamentu i rysowanie bardziej płynnych linii. Ciekawy ten zwyczaj dowodzi tego, jak w dawnych czasach bardzo dużo magicznych wartości przypisywano zwykłemu jajku. Miało ono ponoć sprowadzać urodzaj i zapewniać zdrowie!

A po Wielkiejnocy — śmigus dyngus! Im więcej wody wylano na tego, kto się pod rękę nawinał, tym więcej było piasku, śmiechu i wesołości. Wodę łąło się nie z flakonika perfum czy wąskiego kubeczka, lecz całymi wiadrami. Gonienie dziewcząt po wsiach przez kawalerów i zalotników ze stągwiłami wody zobaczyć jeszcze możemy w wielu wsiach jeszcze i dziś. Tylko że nam, mieszkańcom, na pewno nie w smak byłoby rosłać aż tak bardzo oblanym zimną, studzienną wodą — to na prawdę już nie te czasy...







## DUMANIE O BOGU

Któż to jest taki, co te światy stworzył?  
Co tyle ludów stworzył, był w stanie?  
I kto sprawił jego wielki sukces?  
Nieraz ja sobie czasem to pytanie.

Nieraz myśl moja pełnym błyskawicy  
Dążąc do nieba loty nieścigłemi,  
Rozumów ludzkich dotknęła granicy  
I znów musiała powracać do ziemi.

Boże mój! Boże niepojęty wiecznie!  
Przebacz mi, przebacz uniesienia moje.  
Że tego Pana chcę poznać koniecznie,  
Który mi co dzień zlewa łask swych zdroje.

Gdy na te gwiazdy świecące w noc ciemną,  
Gdy na to słońce oczy moje zwrócę,  
Które już tyle widziało przede mną  
I tylu ujrzy, gdy się w proch obrócę;

Pytam was, pytam, o wy, ziemni ludzie:  
Czyliż przypadek mógł to wszystko zrządzić?  
Miliony światów — niepojęty cudzie —  
Krażą i nigdy nie wolno im zbłądzić.

Mogłoby się wszystko w powietrzu i w wodzie  
Samo utworzyć? ta ziemia, te nieba.  
By to utrzymać w takiej dziwnej zgodzie,  
Do tego nawet Boga już potrzeba.

Próżno szyderstwem pokonać mię chcecie,  
Kładźcie mię w słabych nabożnisiów rzędzie.  
Odmówcie miejsca Mu na całym świecie —  
Zawsze Bóg mieszkać w mojej duszy będzie.

Przyjdzie ta chwila, nie minie nikogo,  
Kiedy śmierć władzę swą rozciągnie srogą,  
Gdy wsparcia ludzi wymagać daremnie;  
Westchnie przyjaciel i wyjdzie ode mnie.

Od grobu mego i żona się wróci,  
Dziatwa zapłacze, potem się przysmuci;  
Któż wstąpi ze mną w to ciemne mieszkanie?  
Twoje opieka, mój wieczysty Panie.

Na próżno mędrce, wy! z twarzą surową,  
Straszyć mię chcecie, że nie mogę ożyć —  
Czemuż mię wskrzesić nie może na nowo  
Ten, który zdołał z niczego mię stworzyć?

Lecz jaki powód, jaki cel? — mówicie.  
Ja wiem, żem Jemu niepotrzebny na nic...  
Lecz że On dobry, potężny-widzicie,  
A moja wdzięczność i ufność bez granic.

Ach! tak jest, śmierci, gdy bramę otworzą,  
Ufam, że ujrzę Ciebie bez wątpienia;  
Lecz nim przed Tobą stanę, wielki Boże!  
Wysłuchaj modłów Twojego stworzenia.  
Daj mi być dobrym, daj być sprawiedliwym.  
Niechaj me chwile użytecznie płyną;  
Niech płochą mową, czynem niegodziwym  
Nie będą nigdy zgorzenia przyczyną.

Choć największego, oddał blask znaczenia.  
Gdy mam być przez nie narzędziem ucisku;  
Ani takiego dopuść poniżenia.

Bym kiedy prawdy wyrzekł się dla zysku.

**ANTONI GÓRECKI**  
(1787—1861)





## MODLITW...

### IRAN, IRAK I PAŃSTWA POŁOŻONE NAD ZATOKĄ PERSKĄ

Chrześcijaństwo w Europie zapominają przede wszystkim, że na obszarze dzisiejszego Iranu i Iraku istniały już w pierwszych stuleciach Kościoły chrześcijańskie. Ich odłączenie się od ówczesnego Kościoła Cesarstwa Wschodniorzymskiego nastąpiło głównie ze sprzeciwu wobec uchwał IV Soboru Powszechnego w Chalcedonie (451). Od tego czasu nauka i tradycja tych Kościołów rozwijały się częściowo świadomie w przeciwieństwie do przekonań kształtujących się na Zachodzie. W środowisku, opanowanym niemal zupełnie przez islam, Kościoły te mogły zachować swoją tożsamość i występują dzisiaj wobec nas jako samodzielni partnerzy, chociaż liczebnie, na przestrzeni stuleci, bardzo poważnie się skurczyły. W Iranie, który ma ponad 34 miliony mieszkańców, żyje około 24 tysięcy chrześcijan, w Iraku (12 milionów ludności) jest ich 360 tysięcy, w Kuwejcie (1,5 miliona ludności) — ok. 20 000. Z pozostałych państw położonych nad Zatoką Perską nie można podać dostatecznie wiarygodnych liczb.

Tradycje starokościelne są w Iranie i Iraku reprezentowane przez Kościół Apostolsko-Katolicki Wschodu (zwany też Kościołem wschodniosyryjskim, asyryjskim lub nestoriańskim), Kościół Grecko-Pravosławny (Patriarchat Antiochii), Kościół Syryjsko-Pravosławny (Patriarchat Syryjsko-Pravosławny Antiochii) i Armeński Kościół Pravosławny (Katolikat Cylicji). Około 100 tysięcy członków Kościoła Rzymskokatolickiego na tym obszarze należy do rytu chaldejskiego, asyryjskiego lub lacińskiego.

Kościoły protestanckie w tych krajach są przeważnie rezultatem pracy misyjnej Kościołów szwajcarskich, angielskich i amerykańskich oraz towarzystw misyjnych. Ponieważ do wspólnot protestanckich przyłączali się jednak znacznie częściej członkowie Kościołów prawosławnych i wschodnich niż muzułmanie, przeto ta praca misyjna prowadziła do nieufności wobec protestantów, którym czyniono zarzut uprawiania prozelityzmu; nieufności tej nie udało się do dzisiaj w pełni przezwyciężyć. Istnieją następujące wyznania protestanckie: Narodowy Kościół Ewangelicki Iraku (ok. 2000 członków), Kościół Ewangelicki w Iranie (ok. 6000 członków), Kościół Anglikański, Zgromadzenia Boga (Assemblies

of God) i adwentyści; ogólna liczba wszystkich protestantów jest niewielka.

Dokonane w ostatnich latach uprzemysłowienie przyczyniło się do tego, iż do krajów tych zaczęli napływać zagraniczni chrześcijanie z całego świata. W Kuwejcie, Bahrajnie i Arabii Saudyjskiej prawie wszyscy chrześcijanie są cudzoziemcami, a księgarnie o profilu ekumenicznym są typowymi formami wpływu chrześcijańskiego. W Arabii Saudyjskiej dozwolona jest tylko nieformalna działalność duszpasterska wśród chrześcijan-cudzoziemców.

W Zjednoczonych Emiratach Arabskich rząd przekazał do dyspozycji żyjących tam chrześcijan środki finansowe i inne. Przykładami prowadzonej pracy są centra parafialne i ośrodki Kościoła Anglikańskiego diecezji Cypru i Zatoki Perskiej. Wikariusz apostołowski w Abu Dabii opiekuje się rzymskokatolikami. W wyniku pracy misyjnej, prowadzonej przez Kościół Reformowany w Ameryce w szpitalach i szkołach, chrześcijanie współpracują dzisiaj z instytucjami rządowymi w Muskacie i Omanie. W Jemenie Północnym rzymskokatolicy pracują w szpitalnictwie na zaproszenie rządu.

Kościoły we wszystkich wymienionych krajach okazywały coraz większe zainteresowanie ruchem ekumenicznym. Większość tych Kościołów należy do Światowej Rady Kościołów i Rady Kościołów Bliskiego Wschodu. Kościoły wschodnie (przedchalcedońskie) i prawosławne organizują też własne konferencje w celu przewyciężenia różnic, które istnieją od przeszło 1500 lat.

Przed chrześcijanami i muzułmanami w tych krajach stoi zadanie realizacji lepszego współzycia i współpracy. Wyznawcy obu religii potrzebują się wzajemnie. Przez szkody, które wyrządza sobie w przeszłości, powstała podejrzliwość i nieufność, którą trzeba przezwyciężyć. Nie da się jeszcze przewidzieć, jakie będą następstwa nowego politycznego przebudzenia surowych kierunków islamskich w niektórych z tych krajów.

### LISTA KOŚCIOŁÓW

#### Adwentyści

Anglikanie (diecezja Cypru i Zatoki Perskiej)

Armeński Kościół Pravosławny

Kościół Apostolsko-Katolicki Wschodu (nestoriański)

Kościół Ewangelicki w Iranie

Kościół Grecko-Pravosławny

Kościół Rzymskokatolicki (różnych rytów) w krajach arabskich

Kościół Syryjsko-Pravosławny

Narodowy Kościół Ewangelicki Iraku

Zgromadzenia Boga

Do naszej modlitwy dołączamy też rady ekumeniczne i wspólnoty robocze na płaszczyźnie lokalnej i krajowej.

Wspominamy również wszystkie ruchy i społeczności chrześcijańskie, które zwiastują Jezusa Chrystusa i służą Mu.

### PODZIĘKOWANIE I MODLITWA

*Dziękujemy Bogu za Kościoły i grupy chrześcijańskie, które przez stulecia były wiernymi naśladowcami Jezusa Chrystusa;*

*za wszystkich, którzy w czasach prześladowań i niedostatku ryzykowali życiem wyznawanie Jezusa Chrystusa;*

*za wszystkich, którzy wiarę w Jezusa Chry-*



*stusa niosą do krajów, w których dominują inne religie.*

*Prosimy Boga,*

*aby w stosunkach między chrześcijanami malała nieufność a rosla miłość;*

*aby między chrześcijanami i muzułmanami panował wzajemny szacunek;*

*aby współpracowali ze sobą wszyscy ludzie dobrej woli,*

*dzięki czemu wielkie bogactwo krajów Zatoki Perskiej będzie można użyć dla dobra całej ludzkości.*

### MODLITWA Z SYRYJSKIEJ LITURGII ŚW.

#### KLEMENSA

*Boże, niezbadana głęboko pokoju, niewyczerpane morze miłości, źródło wszystkich błogostawieństw i dawco wszelkich uczuć,*

*udzielasz pokoju tym wszystkim, którzy go przyjmują.*

*Otwórz nam dzisiaj morze Twej miłości i pokrzep nas strumieniem bogactwa Twej łaski*

*z wybornego źródła Twojej dobroci. Uczynń nas dziećmi spokoju i dziedzicami pokoju,*

*rozpal w nas ogień Twojej miłości; zasiej w nas bojaźń wobec Ciebie, wzmocnij naszą słabość przez Twoją moc, złącz nas ściśle ze sobą i z bliźnimi mocnym i nierozzerwalnym węzłem jedności.*

### CZYLIŻ CI MILSZA MODŁA W SŁOWACH WIELU

*Czyliż Ci milsza modła w słowach wielu. Ty Sędzio sędziów, Ty zbawienia Panie, Jak jedno z serca szczerze zawołanie: O wielki Boże, o mój Zbawicielu!*

*Myśląc o Tobie, myślę o weselu! Nigdy mi rozpacza na myśli nie stanie; Z Twoim królestwem przyjdzie zmiłowanie. Wszakże mię stworzył w tym najświętszym celu.*

*O wielki Boże, odpuść grzechy moje! Ja się nie Ciebie, ale grzechów boję, Ja grzechu śmierci zostałem dziedzicem.*

*Oto mię widzisz z zapłakany licem. Oto ze łzami u drzwi Twoich stoję; O wielki Boże, odpuść grzechy moje!*

JAN NEPOMUCEN KAMIŃSKI  
(1777—1855)



## Z Tybingi: Od „przypadku” do sprawy Künga

Jak bomba padła we wtorek, 18 grudnia 1979 r. w narastający nastrój na wespół już rozpoczynających się ferii świątecznych uniwersyteckiego miasta, liczącego 75 000 mieszkańców i ponad 20 000 studentów — w tym 1 000 katolickich i 1 600 ewangelickich teologów — wieść: „Papież orzekł, iż Hans Küng nie jest katolikiem”. On sam był już na wycieczce narciarskiej w górach, niczego nie przypuszczając. Czuł się bezpieczny przed nowymi atakami od chwili wstrzymania procesu rzymskiego w roku 1975 i od pozornie zażęganego — sporu z Niemiecką Konferencją Biskupów w roku 1977. Jak się czuł pewny, wynika z szorstkiej odprawy, jaką dał na oświadczenie monachijskiego kardynała Józefa Ratzingera, iż „Küng nie może się więcej uważać za katolickiego teologa”. Odpowiedział, iż „żadni prowincjonalni papież nie są dla niego miarodajni”.

W kołach skupionych wokół prof. Künga, a szczególnie w jego seminarium, podniesiono natychmiast alarm. On sam powrócił jeszcze tego samego dnia do Tybingi, gdy masowe środki przekazu, jak wiadomo, rozgłosiły wydarzenie na cały świat.

W środę, 19 grudnia 1979 r., 2 000 studentów — zawiadomionych ręcznie pisanymi kartami — wypełniło aulę uniwersytetu oraz audytorium maximum. „Profesora, który nie jest więcej katolikiem” powitano olbrzymim bukietem goździków i gromkimi oklaskami. Kontynuując formalnie swój wykład na temat Apostolskiego Wyznania Wiary, mówił zupełnie spokojnie i, jak stwierdza sprawozdanie prasowe, przyjmując aplauz mas, nie zdradzając niczym, że czuje się „mesjanicznym męczennikiem”. Mówił o swej sprawie i o tym, jak znalazł się w nowym położeniu, wywołanym, po pewnym okresie spokoju, jego słowem wstępnym do opublikowanej na wiosnę 1979 książki młodego szwajcarskiego teologa Augustyna Bernarda Haslera: „Jak papież stał się nieomylnym!” Nie mówiąc tam nic nowego od siebie, wywołał w ten sposób zarzut, że ponownie zakwestionował naukę o papieżstwie. Wystąpił on jednak ostatecznie z apelem, który uzasadnił rzeczowo, aby zbadać nierozwiązane problemy odnośnie do I Soboru Watykańskiego. Stawiano pytania, padły odpowiedzi i przyjęto rezolucję, iż na pewno chodzi o to, aby „zmusić do milczenia zaangażowanego teologa”. Przedstawiono dalsze oświadczenia grup studentek, m.in. wiersz jednego ze studentów, którego sens streszcza się w zdaniu: „Kto będzie ostatecznie sędzią — Bóg czy papież?”

Potem blisko tysiąc uczestników przeciągnęło przez miasto z pochodniami, transparentami i pieśnią na Rynek Drewniany koło kościoła farnego, gdzie dalej demonstrowano. Tu wystąpił szczególnie katolicki profesor teologii pastoralnej Greinacher, oświadczając, iż musi stwierdzić z głębokim wzburzeniem, że doszło do skandalu!: decyzja Rzymu jest „punktem zwrotnym w epoce posoborowej”. Jednocześnie przestrzegali przed rezygnacją. Niesione transparenty wskazywały na stopień podniecenia: „Papież nie wziął Chrystusa w dżierzawę”, „Średniowiecze stoi przed drzwiami”, aż do bardzo mocnych sformułowań: „Papież musi ustąpić, Küng musi pozostać”.

Tego samego dnia założono z inicjatywy prof. Norberta Greinachera i profesora zwyczajnego retoryki na Wydziale Filozoficznym Waltera Jensa ponadmiejscowy „Komitet Obrony Praw Chrześcijańskich w Kościele”, do którego przystąpili m.in. pastor Heinrich Albertz (Berlin), profesorowie Ernst Kasermann i Jurgen Moltmann oraz Johann Baptysta Metz z Moguncji. Osobne oświadczenie złożyło 11 katolickich i 16 ewangelickich profesorów obu Wydziałów teologicznych. Dalej nastąpiło oświadczenie prezydium uniwersytetu, które zwróciło szczególną uwagę na prawnie chronione stanowisko prof. Künga. W tym samym tonie złożyli oświadczenie przewodniczący partii Landtagu (parlamentu krajowego), którzy zwrócili uwagę przede wszystkim na

prawną ochronę prof. Künga, ostatecznie zaś dnia 6 stycznia, w święto Trzech Króli, na zgromadzeniu FPD złożył oświadczenie minister spraw zagranicznych Dietrich Genscher, podkreślając zgodną z konstytucją obronę prawną wbrew roszczeniom konkordatu.

Do Seminarium Ekumenicznego prof. Künga, pod jego adresem oraz do prezydium uniwersytetu wpłynęło ponad 1 500 pism i przekazano niezliczone oświadczenia telefoniczne z całego świata. Wszystko to odbiło się echem w ponad 70 listach czytelników do redakcji miejscowego czasopisma „Tübinger Chronik”, które stanowi tu właściwy organ opinii i jest powszechnie czytane, przy czym „strona przeciwna Küngowi” mogła bez przeszkód, choć była liczebnie słabsza, dać wyraz swoim poglądom, wprawdzie bez większego wrażenia.

W czwartek, 20 grudnia, nastąpił zwrot w napiętej sytuacji, gdy miejscowy biskup dr Moser — na skutek wystąpienia Wydziału Teologicznego pod przewodnictwem dziekana prof. Bartholomausa i oświadczenia tego Wydziału złożonego w urzędowej siedzibie biskupa w Rottenburgu — odpowiedział prof. Künga w domu i z jego krótkim pisemnym oświadczeniem udał się do Rzymu. Nastąpiło to zamiast, jak powszechnie oczekiwano, zawiadomienia ministerstwa krajowego w Stuttgarcie o cofnięciu misji kanonicznej (dla Künga). Nie osiągnięto jednak ostatecznego celu bezpośredniej rozmowy z papieżem, a może nawet rozmowy papieża z Hansem Küngem — a mianowicie cofnięcia decyzji i pozbawieniu praw nauczania, co więcej w osiem dni potem Rzym potwierdził swe postanowienie z dnia 15 grudnia i rottenburski następca bpa Hefele z czasów I Soboru Watykańskiego wystąpił do rządu krajowego na podstawie w samej rzeczy niejasnego pod tym względem aktu konkordatu o zastąpienie prof. Künga kim innym i o usunięciu Künga z Wydziału, gdyż jego wpływ na Wydziale w wypadku jego pozostania, nie może być tolerowany ze względu na zadania, jakie zleca Kościół Wydziałowi. Ponieważ Küng dotąd — wobec co najmniej niejasnej sytuacji prawnej ze swej strony — jak można przypuszczać — nie jest gotów przyjąć osobistego zlecenia od państwa na nauczanie poza Wydziałem Teologii, przypadek ten się zaostrza jako zagadnienie prawne i chodzi tu o stanowisko państwa.

Jednocześnie zarysowują się, jak to naturalnie bywa w takich wypadkach, dwa przeciwstawne stanowiska, szerokie koła bardziej lub mniej zainteresowanych, skupionych około nieokreślonego ośrodka. W tym sensie określenie „przypadek” Künga mogły brzmieć bardziej osobiście. Jednak „sprawa” Künga nie jest i nie będzie w ten sposób rozstrzygnięta. Właśnie wspomniane listy czytelników wykazują, z jaką uwagą dziś nieoczekiwanie duża liczba ludzi różnego rodzaju, rozmaitych zawodów i różnego wykształcenia obserwuje wydarzenia w Kościele i jest gotowa zająć wobec nich stanowisko w sposób zaangażowany. Listy te wskazują również jak dalekie jest echo problemów poruszonych przez Künga w jego przemówieniach i pismach. Chodzi tu o podstawę osobistej wiary i związanego z nią kierunku życia, o autorytet bezosobowo-abstrakcyjnego urzędu nauczającego i o rzeczywistość życiową miotaną między sytuacją przymusową a rzetelną samorealizacją, chodzi tu o słowo biblijne i dogmat, o ateizm i podstawę wiary sięgającą poza zasięg chrześcijańsko-kościelnych ram!

Owa „sprawa Künga” nie pokrywa się całkowicie ze wszystkimi motywami, dążeniami i celami naszego Kościoła Starokatolickiego. I nie należy w to wchodzić. Jedno tylko należy tu powiedzieć: Nie trzeba mieć pretensji do Künga, iż on przemilczał w publicznych wystąpieniach naszą egzystencję i działalność ekumeniczną, którą tak dobrze zna. Jakże mogłyby zdziałać w swym Kościele to, co w nim istotnie osiągnął? Co w tym kierunku jeszcze nastąpi, należy oczekiwać. Wyraźnie zaś występuje to, co istotne — zgodność co do konsekwencji nauki I Soboru Watykańskiego, i to stało się jądrem zgorznięcia, jakie powstało w jego Kościele.

tłum. TWK

z „Alt-Katholische Kirchenzeitung”  
(organ prasowy Kościoła Starokatolickiego w RFN)

## Z twórczości ludowych artystów

1. Wyplatanie palm wielkanocnych w woj. ostrołęckim
2. „Orkiestra” — rzeźba w drzewie







Z problematyki społecznej

## KONFLIKTY z prawem pod wpływem ALKOHOLU



Zależność między nadużywaniem napojów alkoholowych a wieloma ujemnymi zjawiskami życia społecznego jest dostrzegana od dość dawna. Osoby nadużywające alkoholu bardzo często popadają w kolizję z prawem, istnieje bowiem wyraźny związek między alkoholizmem a przestępczością. Tę smutną prawdę potwierdzają bardzo liczne przestępstwa popełniane przez osoby będące pod wpływem alkoholu.

Po pijanemu ludzie skorzy są do kłótni, zwady i bójek. Alkohol powoduje upadek obyczajów i moralności, zwyrodnia potomstwo, zakłóca spokój domowy, społeczny i publiczny.

Alkoholizm występuje jako jedna z głównych przyczyn wypadków drogowych, jak również jako czynnik potęgujący ich skutki — wykazują to badania Komendy Głównej MO. Kierowca nietrzeźwy często ucieka z miejsca wypadku drogowego (ucieczki z miejsc wypadków u kierowców trzeźwych notowane są siedmiokrotnie rzadziej — patrz doc. dr W. Nasiłowski „Alkohol a odpowiedzialność kierowcy”, 1979). Kierowca po wypiciu alkoholu, gdy usiądzie za kierownicą, wykazuje postawę aspołeczną i lekceważącą bezpieczeństwo.

Wypadki przy pracy, których sprawcami są podchmieleni pracownicy, powodują poważne straty w gospodarce narodowej. Spożycie alkoholu podczas godzin pracy (zwłaszcza kiedy się kieruje pojazdem, obsługuje precyzyjną maszynę) zwiększa niebezpieczeństwo wypadku.

Wszelkiego rodzaju przestępstwa o charakterze chuligańskim są popełniane z reguły w stanie nietrzeźwym.

Skutki alkoholizmu, pijaństwa, nadużywania alkoholu doświadczają rodziny pijaków i alkoholików. Dzieci pijaków i alkoholików są świadkami awantur, demolowania mieszkań, są także ofiarami pobicia, wyrzucania z domu. Trudno nawet zsumować nieszczęścia dzieci, które zostały poczęte w zamroczeniu alkoholowym, owe upośledzenia. W kartotekach milicyjnych, w aktach sądowych znajdują się nazwiska dzieci opuszczonych, zaniedbanych, uciekających z domu, dopuszczających się przestępstw, dzieci alkoholików.

W komentarzu do „Kodeksu karnego” pióra Igora Andrejewa (PWN, 1978, wyd. II uzupełnione) czytamy, iż „sprawca w chwili czynu

niepoczytalny, jeżeli stan niepoczytalności jest wynikiem odurzenia alkoholem, narkotykiem lub innym środkiem odurzającym odpowiada za popełnione przestępstwo”... Chociaż lekarze przyjmują „kliniczny obraz niepoczytalności”, prawnicy wychodzą z założenia, że sam sprawca upojenia wprawia się w stan upojenia, a więc taki stan nie może pozostać bez wpływu na jego odpowiedzialność.

„Lekarski punkt widzenia ocenia odpowiedzialność karną alkoholika z uwagi na jego stan psychiczny po spożyciu pewnej dawki alkoholu... znaczniejsza jego dawka może wywołać wręcz niepoczytalność — czytamy w pracy J. Sliwowskiego „Prawo karne” (Skrypt dla studentów prawa”, PWN 1979, II wyd.) — przyjęcie jednak zasady odpowiedzialności na gruncie lekarskiego punktu widzenia czylniloby społeczeństwo wręcz bezbronnym wobec potencjalnie wielkiej liczby naruszeń prawa w stanie upojenia. Stąd też jest obowiązkiem prawa ustanowić na tyle skuteczną tamę przeciwko możliwym przestępstwom ze strony osób alkoholizujących się, aby w miarę możliwości najbardziej ograniczyć liczbę czynów poważnie grożących najcenniejszym dobrem”.

Trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że nie ma takiej ilości alkoholu, którą można by wypić bez żadnych uchwytynych zmian. Im więcej pijemy, tym bardziej tracimy sprawność, zdolność krytycznego osądu i wielu z pijących w takim stanie jest skorych do popełniania wykroczeń i przestępstw.

Alkohol jest czynnikiem kryminogennym (powodującym powstawanie przestępstw, patronującym przestępstwom). Badania przeprowadzone w różnych krajach (a zwłaszcza w Szwajcarii) wykazują, że związek pomiędzy przestępstwem a alkoholizmem zachodzi w 36,4% spraw, w których prowadzono postępowanie karne.

W Polsce ok. 56% zabójstw i przypadków nieumyślnego spowodowania śmierci i ok. 60% przypadków udziału w bójkach i pobiciach ma związek z nadmiernym spożyciem alkoholu.

Nadużywający alkoholu prędzej czy później popada w konflikt z prawem. Chcąc zdobyć pieniądze na wódkę oszukuje, naciąga, wyłudza, szantażuje, kradnie. Nasilenie się brutalności i agresywności prowadzi do znęcania się nad żoną, dziećmi, do bójek, a nawet do zabijania.

Wśród przebadanych skazanych za kazirodztwo 90% to byli ludzie, którzy dokonali tego czynu pod wpływem alkoholu.

Nadużywający alkoholu demoralizują nieletnich, wciągają małoletnich do grona pijących, naruszają ogólnie przyjęte zasady współżycia społecznego.

Można zaryzykować twierdzenie, iż nadmierna konsumpcja alkoholu stanowi główny czynnik kryminogenny w społeczeństwie, i nie będzie w tym żadnej przesady.

W ciągu ostatnich lat prowadzone były badania nad zabójstwami w Polsce przez Zakład Kryminologii Instytutu Nauk Prawnych PAN. Okazuje się, że wśród motywów, które skłoniły sprawców do popełnienia morderstwa ważne miejsce zajmuje alkohol. Bowiem alkohol właśnie wywiera swoisty wpływ na ośrodkowy układ nerwowy u pewnej kategorii osób, stąd wielu sprawców zabójstwa popełnia przestępstwo jako „zabójstwo z motywów alkoholowych” (patrz J. Flešzar-Szumigajowa, D. Psarska, J. Szybińska „Analiza przypadków zabójstw w materiale sądowo psychiatrycznych”).

Zależność dwóch zjawisk, jakimi są przestępczość i spożycie alkoholu, a zwłaszcza jego nadużywanie, nie budzi więc wątpliwości ani praktyków, ani teoretyków — czytamy w pracy J. Radlińskiego „Alkoholik a normy karnoprawne”. Słuszność tego stwierdzenia potwierdziły zresztą liczne badania.

Badano alkoholizm jako cechę stałą przestępców, prowadząc obserwacje zbrodniarzy w więzieniach Sing-Sing, w Sydney, Amsterdamie, badano przestępczość wśród alkoholików (Lolli, Perrin, Simon, Pittman, Kolarow) w USA, Francji, Włoszech, Szwajcarii, Bułgarii. Badania takie były również prowadzone i u nas. Wnioski wszędzie były takie same: przestępczość ma powiązanie z alkoholizmem, alkohol ma powiązanie z przestępczością.

Akty prawne, biorąc pod uwagę szkodliwy wpływ alkoholu na zdrowie, pracę, życie rodzinne i dobrobyt ludności oraz spowodowany alkoholizmem wzrost przestępczości, ustalają zasady odpowiedzialności karnej za czyny wynikające z alkoholizmu czy stanu nietrzeźwości sprawcy oraz uprawniają odpowiednie organa do kontrolowania sprzedaży, podawania i spożywania napojów alkoholowych, zasady organizowania i prowadzenia zakładów lecznictwa zamkniętego i otwartego dla nałogowych alkoholików; wprowadzając pojęcie przymusowego leczenia alkoholików, wskazują one sposoby zabezpieczenia materialnego bytu rodziny zaniedbywanej przez alkoholika.

Alkohol zabiera zdrowie ludzkie, niweczy dobrobyt i szczęście życia rodzinnego, jest przyczyną licznych wykroczeń i zbrodni. Taki jest bilans nadużywania alkoholu.

E.B.





## Baśnie różnych narodów

### TRZY DOBRE RADY

(baśń grecka)

Żył przed laty ubogi człowiek imieniem Peleus. Pewnego razu powiedział żonie, aby wzięła ostatnie pieniądze, jakie mieli w domu, i kupiła sobie chleba.

— Ja zaś — dodał — pójdę poszukać pracy w mieście albo poprawię swój los w jakiś inny sposób.

Tak też zrobił. Poszedł do miasta i znalazł pracę służącego. Roboty mu nie brakowało, a wykonywał ją sumiennie. Miał dobrą panią, która nie żalowała mu jedzenia i dawała odzież, ale pan wcale mu nie wypłacał za usług.

Peleus postanowił, że poczeka. Przecież w końcu pan mu zapłaci! Czekał więc cierpliwie przez rok i przez dwa lata, czekał przez trzy i cztery lata, i przez dziesięć i dwadzieścia lat. A pan nadal mu nic nie płacił. Wreszcie Peleus tak zażalenie do domu, że już nie mógł dłużej wytrzymać.

Poszedł więc do pana i prosi:

Niech mi wielmożny pan wypłaci to, co zarobiłem przez te dwadzieścia lat. Chcę wrócić do domu, do żony.

Pan nachmurzył się — nie chciał wypłacić służącemu tego, co mu się należało. Siegnął jednak do sakiewki, wyjął trzysta piastrow i wyłożył na stole. Chcielibyście może wiedzieć czy to było dużo, czy mało? — Nie mogę zapewnić, że bardzo, ale to bardzo mało.

— Masz tu swoje pieniądze — powiedział.

Peleus zalał się gorzką łzami, nie rozumiał, że za dwudziestoletnią pracę dostał tylko trzyście piastrow. Ale co miał robić? Jego pan był krótko i niewygodnie, więc nic lepszego nie mógł się po nim spodziewać. Wziął pieniądze i ze smutkiem ruszył w drogę.

Ledwie uszedł parę kroków, pan go zawołał z powrotem.

Peleus! Hej, Peleus! — powiedział.

— Idę, wielmożny panie! — odpowiedział Peleus i zawrócił.

— Oddaj mi sto piastrow — rzekł stary skąpiec — a ja ci za to dam dobrą radę.

— Wolałbym zatrzymać pieniądze, wielmożny panie.

— Nie, nie — rzekł pan tupiąc gniewnie nogą. — Muszę mieć te pieniądze — z powrotem.

Cóż miał robić biedny Peleus? Był z niego pokorny człowiek, nieskory do kłótni, a pan patrzył na niego groźnie i czerwieniał ze złości jak indyk. I Peleus oddał sto piastrow.

— A oto moja dobra rada — powiedział pan: „Nie dopytuj się o nie swoje sprawy”.

Peleus już odchodził, kiedy pan przywołał go powtórnie.

— Chodź no tu, Peleusie! Oddaj mi jeszcze sto piastrow, a dam ci drugą radę.

— Wystarczy mi jedna, wielmożny panie.

— Oddaj zaraz sto piastrow! — krzyknął pan.

I Peleus ze strachu oddał drugie sto piastrow. Pan schował je zaraz do sakiewki. A oto jak brzmiała następna dobra rada: „Nie zbaczaj z drogi, którą idziesz”. Peleus, wielce przynęciony, śpieszył do wyjścia, kiedy jeszcze raz usłyszał głos pana:

— Peleusie! Oddaj mi te ostatnie sto piastrow!

— O, nie, wielmożny panie!

Pan znowu tupał nogami ze złości.

— Ty głupcze! Czyż moje dobre rady nie są więcej warte niż słońce, księżyc, gwiazdy, ziemia i wszystko, co się na niej znajduje? Czyżbyś je chciał odrzucić za kilka marnych groszy? Oddaj mi tę ostatnią setkę, a jak nie — zbiję cię na kwaśne jabłko!

Cóż miał zrobić Peleus? Oddał ostatnie sto piastrow.

Pan uśmiechnął się od ucha do ucha, wpakował pieniądze do sakiewki i rzekł: — A oto trzecia dobra rada dla ciebie: „Gdy cię w wieczór złość zaleje, zdzierz ją — rankiem wywietrzeje”. A teraz idź precz i to prędko!

Peleus odszedł gorzko płacząc. Gdy dotarł za miasto od razu spostrzegł coś osobliwego: koło uschłego drzewa tłoczyło się czterdzieści wielbłądów, a obok stał wysoki człowiek, o ciemnej twarzy, i na każdą gałązkę nadziewał złote cekiny.

Peleus przystanął i patrzył zdumiony. Już miał właśnie zapytać tego czarnego wielkoluda, na co i po co robi taką dziwną rzecz, kiedy przypomniał sobie pierwszą radę od pana: „Nie dopytuj się o nie swoje sprawy”.

Więc ruszył dalej. Ledwie uszedł parę kroków, a ten czarny woła na niego:

— Chodź tu, człowieku!

Peleus zawrócił i pyta:

— Czego ode mnie chcesz?

— Od dwustu lat robię to, co widzisz, i przez ten czas nie minął mnie nikt, ale to nikt, nie zapytawszy, czym się trudzę i po co. I uczyniłem ślub, że jeśli przechodzić takiego pytania nie zada — dostanie ode mnie wszystkie te złote cekiny. Natomiast ucinam głowę tym, którzy mnie o to pytają. Myślałem, że i ty stracisz głowę, los jednak chciał inaczej. A więc zabieraj złoto na wielbłądy i żyj szczęśliwie!

Peleus załadował złoto na czterdzieści wielbłądów i odjechał. Teraz już nie żalował swoich utraconych trzystu piastrow! Wkrótce dogonił karawanę złożoną również z czterdziestu wielbłądów obciążonych złotem. Poganiało je trzech mężczyzn.

— Dzień dobry! — powiedział na powitanie.

— Dzień dobry! — odpowiedzieli.

— Gdzie jedziecie? — zapytał.

— Do portu, zmienić nasze złoto na towary. Przyłącz się do nas. Podróżowali dalej razem, aż stanęli przy rozstajnych drogach.

— Skręćmy w bok — poradził jeden z towarzyszy Peleusa.

— Jest tam oberża i będziemy mogli posilać się i odpocząć. Peleus już, już miał z nimi skręcić, kiedy przypomniał sobie o drugiej radzie swego pana: „Nie zbaczaj z drogi, którą idziesz”. Pierwsza opłaciła mi się sowicie, z drugą może być to samo” — pomyślał, a głośno rzekł: — Nie, nie pójdę z wami. Tutaj na was poczekam.

— W takim razie przypilnuj i naszych wielbłądów.

Wziąwszy ze sobą parę złotych monet skierowali się do oberży, ale zanim doszli do niej, wyskoczyła banda rabusiów, którzy na oczach Peleusa ukradli im pieniądze. Po czym rabusie uciekli w drugą stronę, a Peleus i jego wielbłądy — w drugą stronę.

Peleus nie czekał już na nikogo, tylko poprowadził swoje wielbłądy i szczęśliwie wrócił do rodzinnej wsi. Zostawił wielbłądy w pewnej odległości od domu, a sam zapukał do drzwi. Żona go nie poznała, przeszła dwadzieścia lat temu. A on postanowił zapytać jej podziankę. I powiada:

— Jestem obcy w tym domu. Czy mógłbym tu zanoćować?

— Mego męża nie ma — odparła. W tej chwili jestem sama w domu, więc nie mogę cię przyjąć. Możesz jednak przespąć się w stajni? Czy jesteś głodny?

— Bardzo.

— Mam trochę chleba i kawałek sera. To wszystko, czym cię mogę poczęstować.

„Co to za skarb z tej mojej żony — pomyślał z zachwytem Peleus. — Gościnna, ale ostrożna. Samotna kobieta słusznie czyni, nie wpuszczając do domu nieznanego mężczyzny”.

Poszedł do stajni i usiadłszy na słomie, zabrał się do jedzenia. Drzwi uchylił, aby mieć baczenie na dom. „Jutro rano — śmiać się w duchu — powiem jej, kim jestem, i zjemy sobie coś lepszego niż suchy chleb z serem!”.

Tymczasem zapadł zmrok i oto co widzi Peleus: jakiś mężczyzna idzie do chaty, wchodzi i zamyka za sobą drzwi tak, jakby był tutaj prawowitym gospodarzem. W tej chwili Peleus bynajmniej nie uważał swojej żony za skarb i wpadł w szał zazdrości.

„Wzięła sobie drugiego męża! A to dopiero! I dlatego nie chciała mnie wpuścić! Udawała, że mnie nie poznaje!” Złapał za strzelbę i wyleciał ze stajni. „Zastrzelę ich oboje!” Ale w tej chwili przypomniał sobie trzecią radę swego pana: „Gdy cię wieczór złość zaleje, zdzierz ją — rankiem wywietrzeje”.

Wrócił, położył się na słomie i zasnął. Wstał wcześniej i ukryty za wrotami stajni obserwował chatę. Nie wypuszczał z rąk broni i miał zamiar strzelać, trochę jednak ochłonął z gniewu. Pocziwina nie byłby zdolny do zabójstwa.

Wreszcie otworzyły się drzwi i z chaty wyszedł młody chłopak. Kobieta stanęła na progu i ucałowała go. Zastrzelę ich oboje! Zaraz, zaraz, a cóż to mówi ten chłopiec?

— Do widzenia, matko! Wrócę w południe i przyniosę trochę fasoli. Wystarczy na obiad dla nas i dla tego podróżnego.

Peleus zaczął szlochać z radości. Przecież to jego syn, którego na oczy nie widział, bo przyszedł on na świat już po jego odejściu. I pobiegł uściskać ich oboje: syna i żonę.

— Fasola! — wołał. — Niech będzie coś lepszego! Mam czterdzieści wielbłądów obciążonych złotem! Los sprawił, że jesteśmy bogaci! Weź te pieniądze, synu — idź i kup mięsa i wina, i wszystkiego, co potrzeba. Już nigdy nie będziemy głodni ani ty, ani twoja matka, ani ja.



# POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

## ROZKWIĆ ŻYCIA ZAKONNEGO

Człowiek średniowiecza miał duże poczucie wartości spraw nadprzyrodzonych. Owcześni ludzie żyli według norm wiary. Inna sprawa, że normy te bardzo często formułowano lub tłumaczono opacznie, stąd życie mogło odbiegać i w wielu wypadkach odbiegało od nauki Chrystusowej. Zabobon mieszał się z prawdami objawionymi, dobroć z okrucieństwem, cnota z grzechem. Posłuch znajdowali wszyscy religijni kaznodzieje i reformatorzy. Ogromne zainteresowanie budziły wszelkie formy życia zakonnego zwłaszcza wówczas, gdy czasy były niespokojne, gdy trwały wojny, grabieże, zarazy i głód.

Szlachta wstępowała chętnie do zakonów rycerskich, chłop i mieszczanin współtowarzyszami w dzikiej, alpejskiej miejscowości Cartusia, od której wziął nazwę cały zakon. Kartuzi żyli prawie na wzór dawnych mnichów egipskich. Mieszkali w oddzielnych domkach z małym ogródkiem, a całą kolonię tych domków otaczał wysoki mur. Praktykowali niemal całkowite milczenie, pozdrawiając się przy spotkaniu słowami: „Memento mori” — pamiętaj o śmierci! Własno-

Żalozycielem kartuzów był Bruno z Kolonii. Osiedlił się wraz z kilkoma współtowarzyszami w dzikiej, alpejskiej miejscowości Cartusia, od której wziął nazwę cały zakon. Kartuzi żyli prawie na wzór dawnych mnichów egipskich. Mieszkali w oddzielnych domkach z małym ogródkiem, a całą kolonię tych domków otaczał wysoki mur. Praktykowali niemal całkowite milczenie, pozdrawiając się przy spotkaniu słowami: „Memento mori” — pamiętaj o śmierci! Własno-

## • PORADY • PORADY

### SERCE — PŁUCNE

Na pewno nieraz słyszeliśmy to określenie, czasem mówi się też „o zespole płucno-sercowym”. Jest to choroba często spotykana, stanowi bowiem około 10% wszystkich chorób serca. Wyraża się ona niewydolnością nadmierne obciążonej prawej komory serca, spowodowaną zwężeniem naczyń płucnych w przebiegu chorób płuc i opłucnej. Najczęstszą przyczyną występowania tego schorzenia serca są przewlekłe zapalenia oskrzeli, rozedma płuc i dychawica — czyli astma oskrzelowa.

Choroba płuc, a szczególnie oskrzeli, ma przebieg wieloletni — trochę kaszlu, odpluwania, skłonności do tak zwanych „przeziębień”. Chorzy w tym okresie najczęściej bagatelizują dolegliwości, a nieraz nawet nie zgłaszają się do lekarza. W dalszym przebiegu przewlekłym nieżytów objawy się nasilają, może pojawić się też uczucie duszności, ale jeszcze i w tym okresie wielu chorych nadal lekceważy te objawy.

Dopiero w następnym stadium, często po wielu latach, dochodzi do poważnych zmian w tkance płucnej i zaburzeń w jej funkcjonowaniu. Ulega zakłóceniu wymiana tlenu i dwutlenku węgla. Wieloletnia zwiększona praca prawej komory serca, która musi pokonywać wzrastające opory w krążeniu płucnym, powoduje jej przerost, a w końcu i niewydolność. Następuje ograniczenie zdolności do wysiłków fizycznych, duszność i sinica, później dołączają się obrzęki kończyn dolnych i inne objawy niewydolności krążenia. Le-

czenie w zaawansowanym stadium choroby jest długotrwałe i trudne, a całkowite wyleczenie nie często jest możliwe.

Jak z powyższego wynika, ogromne znaczenie ma zapobieganie chorobom płuc i oskrzeli, a także wczesne ich leczenie.

Dużą rolę w powstawaniu przewlekłych nieżytów oskrzeli odgrywa palenie papierosów. Zmniejszające się na skutek poprawy warunków pracy, ale nadal istotne znaczenie mają także tak zwane szkodliwości zawodowe, czyli czynniki szkodliwe dla zdrowia. Praca w atmosferze pyłów, w górnictwie, przy obróbce metali, w przemyśle chemicznym i włókienniczym zwiększa szansę występowania przewlekłych nieżytów oskrzeli.

Duże znaczenie ma więc zwalczanie wszystkich infekcji dróg oddechowych, i to już od okresu wczesnego dzieciństwa.

W niektórych przypadkach przyczyną choroby może być również uczulenie — czyli alergia. W tym wypadku konieczne jest przeprowadzenie szczegółowych badań, gdyż istnieje metoda ustalenia źródła alergii i tak zwanego odczulenia organizmu. Badania takie i leczenie uczuleń prowadzi specjalistyczne placówki alergologiczne.

Wynika z tego, że „przewlekłe serce-płucne” jest w większości przypadków chorobą związaną z niehigienicznymi warunkami życia i zaniedbaniem leczenia we wczesnym okresie chorób oskrzeli i płuc.

Wyłączenie w maksymalnym stopniu czynników szkodliwych, przerwanie palenia i odpowiednie leczenie w początkowym okresie zapobiega wystąpieniu zespołu płucno-sercowego. Przynosi to dużo lepsze rezultaty niż leczenie w późniejszym okresie, gdy dojdzie już do nieodwracalnych zmian w układzie oddechowym i sercu.

LEKARZ

ręcznie uprawiali przydomowe ogródki, żywiąc się jedynie jarzynami i owocami. Czas swój dzielili między modlitwę i pracę, również umysłową, gdyż przepisywali księgi. Zapewne ze względu na bardzo ostrą regułę nie był to zakon zbyt liczny, ale rozprzestrzenił się w całej zachodniej i środkowej Europie. Również w Polsce miał cztery klasztory — w Lechnicy, Paradyżu, Gidlach i Berezie zwanej od nich Kartuzką.

O wiele liczniejszy był zakon cystersów, stanowiących gałąź odrodzonego zakonu benedyktyńskiego. Cystersów spopularyzował w Europie św. Bernard z Clairvaux, który wstąpił do tej zakonnej rodziny. Nazwa pochodzi od macierzystego domu w Cistercium. Podstawą utrzymania mnichów były gospodarstwa rolne uprawiane przez zwykłych członków zakonu, cystersi bowiem dzielili się na ojców, czyli kapłanów i braci laików zwanych konwersami. Konwersi stanowili darmową siłę roboczą mnisich wspólnot. Zaslugą cystersów było podniesienie kultury rolnej i rzemiosła. Do Polski przybywali jedynie ojcowie i zakładali liczne osiedla cysterskie, w których wszystkie prace wykonywali chłopci przypisani do ziemi darowanej zakonowi. Z licznych klasztorów cysterskich w naszym kraju dotrwały do dziś dwa: w Mogile i Szczyrzycu.

Norbertanie, założeni przez św. Norberta, wyrosli jako gałąź kongregacji kanoników regularnych, żyjących według przepisów ułożonych przez św. Augustyna. W samej tylko Polsce działały takie odmiany kanoników jak: bożogrobcy zwani miechowitami lub markami, kanonicy pokutni, oraz zakonnicy szpitalni zwani duchakami. Spośród mniejszych zakonów działających na zachodzie i południu Europy warto wymienić braci mostowych, specjalizujących się w budowie dróg i mostów, trynitarzy założonych przez Jana z Matha, którzy wykupywali chrześcijan z niewoli saraceńskiej. Ten sam cel mieli mercedyści założeni przez Piotra Nolasco. Większość wymienionych wyżej zakonów, zwłaszcza osiadłych, miało również swoje żeńskie gałęzie.

Rozkwit, a raczej przerost zakonów zaczął niepokoić biskupów, a nawet papieży. W obawie, by nie zabrakło zwykłych normalnych chrześcijan hierarchia kościelna coraz niechętniej zatwierdzała nowe reguły. Powstały jednak jeszcze dwa potężne zakony: franciszkanie i dominikanie.

KSIĄDZ LUKASZ

## KĄCIK DZIECIĘCEJ MODY







# Rozmowy z Czytelnikami

„Szczególna Redakcjo! — pisze Pani Janina N. z Opola. Najpiękniejszą z modlitw jest Modlitwa Pańska — Ojciec nasz. Prawie w każdą niedzielę uczestniczę we Mszy św. i uważnie słucham Słowa Bożego, jednak nie pamiętam, by któryś z kaznodziejów pomógł mi w rozumieniu tej przepięknej modlitwy, którą nauczył nas Jezus Chrystus. Czytając Ewangelię według św. Łukasza natknęłam się na fragment w którym jeden z uczniów Pana Jezusa prosił: „Panie, naucz nas modlić się, jak i Jan nauczył uczniów swoich. Wtedy rzekł do nich: Gdy się modlicie mówcie: Ojciec nasz, któryś jest w niebie...” (Łk 11, 1—4). Szukałam w Piśmie św. szerszego wyjaśnienia poszczególnych próśb Modlitwy Pańskiej, ale nie znalazłam. Serdecznie proszę o komentarz do modlitwy, którą przecież odmawiają wszyscy chrześcijanie. Myślę, że byłby on pomocny do pogłębienia życia religijnego czytelników „Rodziny”.

Pani Janino! To prawda, że często odmawiana Modlitwa Pańska może się stać słownym formalizmem. Mówimy: „Ojciec nasz, któryś jest w niebie”, a myślimy: „Panie, daj zdrowie moim dzieciom, daj wieczny odpoczynek moim rodzicom...” Nie chcę powiedzieć, że modlitwa o zdrowie, modlitwa za zmarłych, modlitwa z jakiegokolwiek intencji jest czymś niewłaściwym w momencie słownego recytowania „Ojciec nasz”. Chcę jedynie podkreślić wartość, jaką same w sobie zawierają poszczególne wezwania Modlitwy Pańskiej. Niezależnie od indywidualnych próśb, jakie przedstawiamy Bogu, powinniśmy również modlić się treścią słów zawartych w „Ojciec nasz”. Pragnienie zgłębienia tej treści jest przedmiotem Pani prośby.

Rzecz zrozumiała, że w tym miejscu nie jestem w stanie przeanalizować wszystkich siedmiu próśb zawartych w modlitwie przekazanej nam przez Jezusa Chrystusa. Spróbuję jedynie podsunąć myśli pomocne do zgłębienia pierwszego wezwania: „Ojciec nasz, któryś jest w niebie”.

Kto z nas myśli o Bogu jako o swoim Ojcu? Kto z nas jest głęboko przekonany, że Bóg jest najlepszym Ojcem? Wyobrażamy sobie Boga dalekim, obojętnym na ludzkie nieszczęścia, niewrażliwym na niesprawiedliwość. Sami nie mamy dla Niego wiele

synowskiej miłości i dlatego myślimy, że i On ma jej niewiele dla nas. Tymczasem jest prawdą, że Bóg kocha nas miłością nieskończoną, nawet wtedy, gdybyśmy Go nie kochali. Wierzymy w Jego miłość ustami a nie sercem. Nasze pojęcie o Bogu jest martwe i zimne, dlatego też nasza religijność jest martwa i zimna. Mamy zawierzyć Bogu więcej niż dziecko dobremu ojcu, powierzyć mu bez reszty całe swoje życie. Jakże często chcemy szczęście znaleźć w całkowitym uniezależnieniu się od Boga, chcemy zapewnić sobie przyszłość licząc tylko na siebie.

Bóg kocha nas nie dla cnót, które w nas znajduje, lecz z powodu dobroci własnego serca. Możemy zaprzeczyć się Bogu, zapomnieć o Nim, ale Bóg nie może się nas zaprzeczyć, ani o nas zapomnieć. Człowiek przez zaparcie się Boga przestaje być synem, ale Bóg nie przestaje być Ojcem, bo zawsze nas kocha. Czy to nie wspaniałe mieć tak dobrego i zarazem najpotężniejszego Ojca? Czasem nie rozumiemy dziwnie dla nas Bożej opatrności, nie rozumiemy sensu cierpienia, a zwłaszcza cierpienia niewinnych dzieci. Nie rozumiejąc, zawierzmy Mu. To jest odpowiedź Bożego dziecka.

Pełne wymowy jest również słowo „nasz” wypowiedziane w łączności z wezwaniem „Ojciec”. Nie mówimy Ojciec mój, lecz Ojciec nasz. Chleba naszego, a nie chleba mojego daj nam dzisiaj. Opuść nam nasze winy, a nie opuść mi moje winy. W ten sposób Bóg nauczył nas, że aby być synem Ojca Niebieskiego, trzeba również być bratem. Jeżeli syn oddziela się od braci, którymi są wszyscy ludzie, przestaje być synem Bożym. W Bogu są Trzej, którzy się miłują. Ludzie zostali stworzeni na obraz Boży. Jest nas wielu, a wszyscy jesteśmy synami Ojca. Cała ludzkość łączy się, kiedy mówi „Ojciec nasz”.

Dramatem naszej epoki jest, że niektórzy chcą braterstwa bez Ojca. Jeszcze większym dramatem jest, że chrześcijanie uznają Boga swoim Ojcem, ale nie chcą być braćmi dla ludzi. Smutny jest widok ludzi uczestniczących we Mszy św., dla których brak łączności braterskiej, brak miłości, uchodzi za coś normalnego. Jakże często ławki w kościele są izolatkami.

Gdy mówimy, że kochamy Boga nigdy nie jesteśmy pewni czy mówimy prawdę. Boga, którego się nie widzi można przystosować do swoich wymagań. Ludzi trudniej jest oszukać, bo oni na to nie pozwolą, wygarną prawdę. Miłość do ludzi jest naszym sprawdzianem miłości do Boga.

Wezwaniem „Ojciec nasz” uzupełniają słowa: „któryś jest w niebie”. Wyznajemy w ten sposób naszą wiarę w istnienie nieba. Niebo, w którym jest Bóg, to nie chmury i błękit widziane w ciągu dnia, ani gwiazdy świecące w pogodną noc. Niebem jest Bóg, Boże życie. To życie zakryte jest przed naszym poznaniem, to inny rodzaj życia, który zaczniemy poznawać i uczestniczyć w nim będziemy w życiu wiecznym.

Jeden z apostołów, Filip, prosił Jezusa: „Panie, pokaż nam Ojca, a wystarczy nam”. Filip tu na ziemi chciał poznać Boga, chciał poznać niebo. Na swoje pytanie otrzymał taką odpowiedź: „Boga nikt nigdy nie widział. Jednorodzony Syn bytujący w łonie Ojca o Nim pouczył”. Inaczej mówiąc, Boga i tym samym niebo możemy poznać tylko w tym stopniu, w jakim zostaliśmy pouczeni przez Jezusa Chrystusa. Wiele i zarazem bardzo mało wiemy o Ojcu. Jezus Chrystus mówi o Nim jako Bogu żywym. Ze sposobu mówienia odnosimy czasem wrażenie jakby On był jednym z nas ludzi. To jednak tylko sposób mówienia, który ma nam uświadomić, że Bóg jest kimś żywym i konkretnym jak człowiek, chociaż nieskończenie inny niż

człowiek. „W Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy”. Mówiąc o Bogu, że jest w niebie, nie chcemy powiedzieć, że jest gdzieś w zaświatach, ale że jest blisko, choć jest to całkiem inny wymiar życia, życia nadprzyrodzonego. „Teraz bowiem widzimy jakby przez zwierciadło i niby w zagadce, ale wówczas twarzą w twarz. Teraz poznanie moje jest częściowe, ale wówczas poznam tak, jak jestem poznany”. (1 Kor 13,12).

Wspaniała sama w sobie jest treść Modlitwy Pańskiej. Gdybyśmy mieli w sobie choć trochę ducha kontemplacji, nie byłibyśmy wobec Boga wielomówni, stosownie do wskazania naszego Mistra, który powiedział: „A modląc się nie bądźcie wielomówni jak poganie; albowiem oni mniemają, że dla swej wielomówności będą wysłuchani. Nie bądźcie do nich podobni, gdyż wie Bóg, Ojciec wasz, czego potrzebujecie, przedtem zanim Go poprosicie. A wy tak się modlicie: Ojciec nasz, któryś jest w niebie...” (Mt 6, 7—13). Chrystus całymi nocami rozmawiał z Ojcem, ale na pewno nie było to wielomówstwo, lecz całkowite zatopienie się w Ojcu. Takiej modlitwy powinniśmy się uczyć.

Pani Janinie życzę, by w kazaniach znalazła coraz to więcej treści zgłębiającej najpiękniejszą modlitwę, a wszystkim Czytelnikom składam z okazji świąt Zmartwychwstania Pańskiego najserdeczniejsze życzenia, życząc by próbowali modlić się treścią słów codziennie wypowiedzianych do Ojca.

DUSZPASTERZ

## FOTOGRAFIA MOJEGO DZIECKA



Przedstawiamy dziś naszym Czytelnikom półtoraroczną Martę Pernej z Plocka. Jak nam powiedziała mama malutkiej Martusi, dziewczynka jest zachwycona swymi pierwszymi, wiosennymi spacerami.

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Bałakier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wójtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Marek Dziegielewski (redaktor graficzny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Roszkowska, Irena Siemiątkowska (korekta). Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przejmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalpatażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 306. O-54.





— Dziś obowiązkowo.  
 — Przecież pan jest nieprzyjacielem wszelkich „szopek imienninowych”?  
 — Są okoliczności, w których to określenie nie ma zastosowania.  
 — A! za... pewnie!...  
 Obiad przeszedł wesoło. Pod koniec zjawił się nieodzwonny Trestka, powitany żartami i wybuchem wesołości.  
 Grano w tenisa. Stefcia z Trestką przegrali partię przeciw Waldemarowi i panie Ritcie.  
 Wówczas partnerzy zmienili się. Waldemar stanął obok Stefci, mówiąc coś do niej z zajęciem. Trestka, patrząc na nich, szepnął do sąsiadki:  
 — Żałuję, że nie mam aparatu. Zdjąłbym ich w obecnym stadium.  
 — Następnie może być ciekawsze — brzmiała głucha odpowiedź.  
 — Nie sądzę.  
 — Dlaczego?  
 — *Ça n'ira pas plus haut.*  
 Panna Rita roześmiała się głośno.  
 — To dowodzi, że nie znasz pan ordynata. Ale ja go znam i... wiele prze-  
 czuwam.

Wtem ordynat zawołał:  
 — Zaczynamy! Co tam spiskujecie?  
 — Odzwierciedlamy was — rzekł Trestka.  
 — Pod każdym względem — dodała Rita.  
 Waldemar pokazywał Stefci uszkodzoną rakietę, nie słyszeli więc ostatnich słów. Trestka podszedł bliżej do panny Rity i spytał poważnie:  
 — Pani mówi: pod każdym względem? Tam panuje obopólna harmonia. Czy mogą to włączyć za nadzieję?...  
 Zaśmiała się ironicznie.  
 — Pan przecież nie wierzy w stałość tamtej harmonii.  
 — Dla pani gotówem uwerzyć, a nawet dopomóc.  
 — Obejdą się bez tego!  
 — Więcej żadnej nadziei?...  
 — Nudny pan jesteś. Proszę ciskać piłkę. Plac tenisowy nie nadaje się do podobnych rozczulań.

Trestka odstąpił z nową nadzieją, ale chmurny. Na ordynata rzucił zle spojrzenie, jakby mówiąc: „To przez ciebie”.

Wieczorem zehrali się wszyscy w małym saloniku pani Idalii na poufnej rozmowie. Pan Maciej opowiadał kilka wydarzeń wybitniejszych ze swej młodości, spędzonej w wojsku polskim. Nie poruszał osobistej historii... Zaledwie kilku słowami napomknął o tym, co się wówczas w jego sercu działo.

Wszyscy słuchali w skupieniu. Jakiś cichy, patriarchalny nastrój zapanował w gronie tych ludzi, nieczęsty gość w pałacu.

Słuchając dziejów starca, każdy myślał o sobie, co go czeka w życiu? jakie koleje zjedzą się, aby utworzyć tę sieć, po której stapać będzie? Jakie struny zadźwięczą na utworzenie tonów jego istnienia? Czy przeznaczone im są świeże poranki, tchnące szczęściem i majową wonią, czy smutniejsze wieczory z bladym księżycem spokoju, czy upalne dnie walk lub chłosty zimowych wichrów losu. Uroczysty nastrój spłynął tu niespodziewany, a silny. Białe starzec panował nad pochylonymi głowami słuchaczy. Słowa jego wbiły się do ich dusz, znajdując oddźwięk w sereach. Jakies oddalone echa walk, wielkich myśli, patriotycznych zapalów, tragedii wzniewały niepokojące i w oczy ciskały iskry.

Ci ludzie nie mieli teraz nazwisk, tytułów, ale jednakową krew, kipiącą warem. Łączył ich serdeczny prąd miłości dla ojczyzny, jej dziejowe dramaty napędzały dusze smutkiem. Wszyscy obecnie byli dziećmi swego kraju, którego rany bolały ich jak własne — więcej: jak rany konającej matki. Etykieta znikła, kryjąc się w bogatych oponach i rzeźbach ścian. Na miejsce jej sfrunął cichy anioł pokoju, łącząc tych ludzi jakby w jedną rodzinę, skupioną pod skrzydłami siwego starca; poruszał im jedne tętna w piersi, napędzał jedną nadzieją i myślami niemał jednakimi, bo wszyscy, choć może w odmienny sposób, odczuwali te same pragnienia, ten sam głód szczęścia. Pod naltokiem pokrewnych uczuć zdawali się zmieniać powierzchownie.

Pani Idalia, surowa zwolenniczka etykiety, nie uważała, że Lucia siedzi na dywanie z głową opartą na kolanach Stefci, że Stefcia, zastuchana, ma rozluźnione włosy, a Waldemar, siedząc blisko niej, zamyślony, bawi się kwiatkiem wypadłym z włosów dziewczyny. Nie widziała, że panna Rita oparła łokieć na stoliku, chowając w dłoniach bladą twarz, że Trestka podniósł głowę w niebываły sposób i zagłębił w fotelu, szukał na suficie gwiazd nadziei, skąpionych mu na ziemi.

Spokój i różność chwili, tak dalekiej od codziennej, przyćmił w nich magnackie piętno, wielkość usunął razem w bogactwo otoczenia.

Wśród przepychu zebrana gromadka przypominała szczęśliwą rodzinę, zebraną w skromnym dworku szlacheckim, wśród bielonych ścian i zapachu rezedy, płynącego z doniczek u okna, gdzie w takie ciche wieczory stary ojciec opowiada baśnie przy akompaniamencie ćwierkania świerszczów i szumu starych gruszek nad strzechą słomianą. Jedyne raził wykwiut ubiorów. Tylko grupa Stefci i Lucii nie psuła harmonii. Obie w białych, gładkich suk-

niach, z kwiatami we włosach, mogły się nadawać do wyniosłych ścian pałacu, jaki i do niskich wiejskiego dworku.

Wtem zaszeleścił aksamitna kotara i w tę cichą grupę ludzi wpadł nagle służbowy głos kamerdynera, jak huczne uderzenie w trąby tam, gdzie melodyjnie dźwięczała fujarka:

— Proszę jaśnie państwa, kolacja podana!

Cichy obraz wiejskiego dworku zniknął, wygalowany kamerdyner przypominał pałac, obudził wielkość magnacką. Etykieta wypelzała na widownię. Pierwsza pani Idalia ocknęła się i podała jej rękę. Wstała, elegancko zgarniając suknię, i wzrokiem krytycznym obrzuciła niedbale poży wszystkich.

— Moi państwo, obudźcie się, idziemy do stołu! — zawołała z lekką ironią.

Pan Maciej podniósł się z westchnieniem, żałując minionej chwili. Lucia pod wzrokiem matki zerwała się zaróżowiona, Stefcia poprawiała włosy. Trestka nerwowo nasadzał binokle. Wstając spojrzął boleśnie na Ritę. Ona, odjąwszy ręce od twarzy, rzuciła powłóczyście oczyma na Waldemara.

Gdy wszedł kamerdyner, Waldemar zniął kwiatek w rękę i mrukał przez zęby:

— Niech cię diabli!...

Teraz był zły na panią Idalię, a gdy powtórzyła: „Obudźcie się państwo” — zacisnął usta i szepnął:

— Wściekła baba!

W ten sposób wital powracającą etykietę w osobie pani Idalii.

Po kolacji nikt nie miał ochoty na weseleszą zabawę. Panna Rita i Trestka odjechali wkrótce. Nawet Waldemar nie chciał nocować. Pojechał do domu w usposobieniu mrocznym, ale z przeblyskami jutrzeńki w duszy.

### XXIII

Nad wielkim jeziorem w Słodkowicach zaczynała się rozciągać niewyraźna przedza świtu. Woda leżała we śnie, młocząca, przybita ciszą w naturze. Gęsta mgła łączyła mleczną powierzchnię jeziora z takim samym kotorytem nieba. Nigdzie głosu, żaden oddech nie znamionował życia. Słaba pomroka ranna wchłaniała w siebie coraz więcej jasnych pasem. Poczynający się dzień w zaranu zapowiadał pogodę. Niewidoczną była jeszcze, ale wyczuł. O słońcu, że się ma ukazać, szmerło coś w białej mgłę. Niewidoczne lafry różanej jutrzeńki wirowały wśród szarych pasem; gdzie przeszły z radosną nowiną, tam robiło się jaśniejsze. Gdy w locie dotknęły wody, fala leciutko błysnęła zmatowionym srebrem. Złoto, drogie kamienie miały przyjść potem, tymczasem spokojne błyski srebra zapowiadały przyszłe bogactwo fali. Moment dokonywanego ataku w naturze, mistyczna chwila budzenia się poranku roztaczała poważną ciszę.

Ożywić naturę mogły tylko glosy, złane z nią, spokojne nierozdzielnie: rozgware ptasie i brzęzące korowody owadów. Ale rojne te gminy trwały jeszcze w uspieniu. Zaledwie gdzieś wśród gałęzi zatrzępotały skrzydła budzącego się ptaszka, gdzieś lekkie bzyknięcie świadczyło, że powstający brzask wypelznął w zaciszne skrytki kory na drzewach, w zwinięte listki i w małe norki na piasku lub w trawie. Czasem wśród drzew zakwilił cichy głos, jakby obudzony ptak poziewał, strzępując resztkę snu z powiek. Ale z wolna tych kwileń i bzykań było coraz więcej. Świat się ocknął, w nieruchomym powietrzu zadrgało coś, zakręciło się, wionęło. To wstająca jutrzeńka wysłała lekkie podmuchy różanych piersi na rozpedzenie mglistych pasem, szarych włókien snujących się nad wodą, powtulałych w kępy drzew. Zwawe, rześkie oddechy spełniały swe zadanie. Jak dzwonek sygnaturki kościelnej porusza pobożnych, nagłać do modlitwy, tak tu i tam kręcące się prądy rozsuwały czystą jasność dnia, budzili rozmarzone snem ptaki, motyle, nieprzejrzaną mgłę muszek i komarów. Szare włókna, wysłańcy świtu, uciekając przed wysłańcami dnia, przypadały do ziemi, wsiąkały w trawę i drzewa, zamieniając się w gęstą wilgoć, jakby w łyżki żalu za tak krótkim panowaniem. Lekkie podmuchy rozpanoszyły się wszechwładnie. W przejrzystym powietrzu nad wodą igrały swobodnie różne, wesołe. Jednolitość nieba i wody znikła, przedzielał ją teraz duży szmat złotego ugoru za jeziorem i widna z daleka czarna aksamitka lasu.

Woda marszczyła się w drobniutką luskę srebrną, coraz bardziej szlifowaną, coraz jaśniejszą, aż nagle spłynęły na nią cudne, różowe perły uriańskie i potop mieniających się opali. Niebo powitało jutrzeńkę rumianą, złocistą, młoda i wyspaną, świeżą i uśmiechniętą. Świat stanął jak w złotej koronie. Delikatny róż rozblysnął na drgających listkach drzew, przesunął się na posępnych czubach świerków, zaśnił atlasem na złotym ugorze, czarną wstęgę lasu owinał różowo-błękitnąw niepochwytną iluzją. Sliczna jutrzeńka szła w górę nieba, rozsypując dokoła snopy promieni z boskich oczu. Świeciła, mieniła się, kąpała w wodzie, kraszając ją swym rumieńcem.

Świat zdumiał się! Chwilę stał oniemiały z zachwyty, po czym zerwał się dokoła głośny szum pochwalny.

